

Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 2/2026 (213)

ŚLADAMI HISTORII

przewodnik historyczny



ŚLĄSK,
KSIĘSTWA
PIASTÓW,
ZAMKI,
DWORY
I PAŁACE.
PODRÓŻE
Z HISTORIA



Promocja przewodnika historycznego
„Śladami Historii” już wkrótce.

Już wkrótce ukaże się druga część przewodnika historycznego „Śladami historii”, będącej naturalną kontynuacją opowieści o zawiłościach historycznych Naszej Małej Ojczyzny, o tym jak kultura, sztuka, malarstwo, muzyka, ludzie i ich losy stworzyli holistyczną cywilizację Europy

OD REDAKCJI!

Drodzy Czytelnicy! Przez ostatnie lata 2019–2026 przybliżyliśmy Państwu historię Górnego Śląska, genealogię Piastów opolskich, księstwa i zamki książąt opolskich. Opisywaliśmy dwory i pałace naszych śląskich sąsiadów z powiatów: tarnogórskiego, strzeleckiego i opolskiego. Prezentowaliśmy wybrane miasta i zamki pod względem geograficznym i historycznym. Ponadto opisaliśmy wyjazdy naszych mieszkańców do kilku krajów europejskich takich jak Niemcy, Austria, Szwajcaria, Włochy i Francja. Materiały zgromadzone w ostatnich 20 wydaniach Magazynu stały się bazą do wydawania drugiej części „Przewodnika historycznego”. Znajdziemy w nim wiedzę o historii Śląska dynastii Piastów, a w szczególności o księstwach Górnego Śląska, ich losach, władcach i zawiązkach z sąsiadami.



Zamek w Gliwicach



Zamek w Raciborzu po remoncie (jesień 2013)



Wieża Piastowska
w Cieszynie



Zamek w Opolu



Model Zamku w Bytomiu



Zamek w Oświęcimiu
Bogusław Hrycyk • CD. NA STR. 3

SŁOWO WSTĘPNE STAROSTY



Oddajemy w Państwa ręce drugą część przewodnika historycznego „Śladami historii”, będącą naturalną kontynuacją opowieści o zawiłościach historycznych Naszej Małej Ojczyzny, o tym jak kultura, sztuka, malarstwo, muzyka, ludzie i ich losy stworzyli holistyczną cywilizację Europy. Kiedy w pierwszej części Bogusław Hrycyk zabierał nas w podróż po dworach i pałacach ziemi lublinieckiej, sanktuariach Europy, czy miastach takich jak: Paryż, Berlin czy Praga udowodnił, że jest postacią nietuzinkową i pozwolił nam zrozumieć związki ziemi śląskiej z najbliższymi sąsiadami.

Dzisiaj autor idzie o krok dalej, zapraszając nas w monumentalną, a zarazem niezwykle bliską sercu podróż do samych korzeni śląskości. Ta część przewodnika to pasjonująca wyprawa przez wieki, która pozwala zrozumieć fenomen Śląska. Bogusław Hrycyk z właściwą sobie swobodą przeprowadza nas przez zawiłe meandry dziejów rodu Piastów, ze szczególnym uwzględnieniem linii śląskiej oraz genealogii książąt górnos Śląskich.

Podążając śladami historii, odwiedzimy zamki książęce Piastów opolskich, odkrywając na nowo znaczenie takich miast jak: Opole, Bytom, Gliwice, Toszek czy Oświęcim. Autor nie zatrzymuje się jednak w murach warowni. W kolejnych rozdziałach zaprasza nas do odwiedzenia śląskich dworów i pałaców, tym razem skupiając uwagę na powiatach: tarnogórskim, oleskim i strzeleckim.

Naturalnym staje się pytanie dlaczego akurat te regiony? Jakie znaczenie miały te potężne rody, ich posiadłości dla kształtowania się naszej codzienności?

Bogusław Hrycyk po raz kolejny udowadnia, że historia Śląska nie zna sztywnych granic administracyjnych i pokazuje jak losy dawnych władców i codzienne życie mieszkańców tamtych regionów nierozzerwalnie łączą się w jedną całość z historią ziemi lublinieckiej.

O tym jednak przeczytajcie Państwo sami. Serdecznie zapraszam do lektury i wspólnego odkrywania dziejów Śląska.

Joachim Smyła
Starosta Lubliniecki

OD AUTORA

Podróżując w czasie po historii Śląska, można zapoznać się dokładniej z historią tej ziemi. Poznamy nazwy, geografie, ludność i historię, co pozwoli nam lepiej zrozumieć dzieje tego regionu. Szczególnie ważny jest okres średniowiecza, w którym poczynając od X wieku Śląsk znalazł się nad panowaniem dynastii Piastów przynależąc do tworzącego się państwa polskiego. Przez kolejne wieki ścierały się tu wpływy władców czeskich, niemieckich i polskich dążących do zabezpieczenia swoich interesów. Mimo burzliwych okresów i wojen powstał bardzo dobrze rozwinięty region, a jego bogactwo, kulturę i cywilizację budowali władcy i ludzie przynależący do trzech narodów.

Bogusław Hrycyk

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Koneczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Maria Dziuk, Michał Janusz, Krzysztof Kanclerz, Andrzej Koza, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Czesław Tyrol, Mirosław Włodarczyk, Piotr Wojtulek, Sebastian Ziółek, Mariusz Żymierski.

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35-10-500, wew. 601, e-mail: promocja@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 1000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk;
www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

ŚLĄSK, KSIĘSTWA PIASTÓW, ZAMKI, DWORY I PAŁACE	2
MAJĄTEK ZIEMSKI MOLNA – JEŻOWA – CIASNA. CZYM BYŁ I CO GO TWORZYŁO?	4
W ROCZNICĘ SZARŻY POD KROJANTAMI	6
XX LAT ŚWIĘTA KWITNĄCEGO RÓŻANECZNIKA W PAWEŁKACH, GM. KOCHANOWICE	7
ODSŁONIĘCIA SKALNE ZIEMI LUBLINIECKIEJ	9
190-LECIE POWSTANIA MUROWANEJ SZKOŁY W KOCHANOWICACH	12
DAMIAN GOŁĄBEK - WSPOMNIENIE	13
POWIATOWA KOMENDA POLICJI WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO W LUBLIŃCU 1922-1939 (CZ. I)	14
ODESZŁA W OPINII ŚWIĘTOŚCI JEDNA Z NAS – FRANCISZKA Z KANUSA	17
SPARTA LUBLINIEC – 90 LAT MINĘŁO	18
LUBLINIEC W WILNIE	21
ŚW. EDYTA STEIN – PATRONKA LUBLIŃCA CZY ZIEMI LUBLINIECKIEJ?	22
„BORONOWSKIE LEGENDY” OŻYŁY NA SCENIE GMINNEGO OŚRODKA KULTURY W BORONOWIE	23
LUBLINIEC W CZORAJ I DZIŚ	24

Majątek ziemski Molna – Jeżowa – Ciasna. Czym był i co go tworzyło?

Od lat publikuję w tym miejscu teksty o majątku ziemskim Molna – Jeżowa – Ciasna. Tak naprawdę były to dotychczas opracowania nie o samym majątku, lecz o jego właścicielu (Johannie Christianie Carlu Löwe) oraz mieszkańcach – chłopach z wymienionych wsi – z przełomu XVIII i XIX wieku. Od dzisiaj, w kolejnych trzech numerach naszego pisma, skupię uwagę na samym pojęciu „majątku ziemskiego” oraz na naturze zjawiska historycznego, które się pod nim kryło około roku 1800 (istnieje bowiem istotna różnica w stosunku do czasów wcześniejszych i późniejszych).

Najpierw spróbuję ująć ten termin w kategoriach prawno-fizycznych. Potem skoncentruję się na kwestiach materialnych (tu w sensie: fizycznych składnikach majątku). Generalnie odpowiem na pytania: Co to było? Z czego się składało? Po co istniało i co dawało wszystkim, którym istnienie takiego „czegoś” było (lub musiało być!) na rękę?

Problem ten przedstawię w oparciu o stan prawny i materialny z czasów, gdy majątek w podanym kształcie powstał (czyli z ostatniej ćwierci XVIII wieku, gdy objął trzy wymienione wsie), uwzględniając śląsko-pruską specyfikę prawną. To właśnie w tych realiach owy majątek funkcjonował aż do przejścia przez państwo w 1927 roku i parcelacji z lat 30. XX wieku. W kolejnych tekstach omówiona zostanie ekonomika majątku (sposób gospodarowania całością i osiągania zysków), następnie przedstawię próby modernizacji gospodarki rolnej oraz przemysłowej, a na koniec – być może – rozpoznawalne elementy antropologii kulturowej tego obszaru (obyczaje i kulturę życia codziennego).

Czym był dawniej „majątek ziemski”? Na początek należy zwrócić uwagę, że mówimy o majątku w rozumieniu obowiązującym w Prusach od końca XVIII do końca lat 20. XX wieku. Wszak dzisiaj również mamy do czynienia z „majątkami ziemskimi”, jednak obecnie pojęcie to ma jedynie wymiar potoczny, opisowy i nie stanowi kategorii prawnej. Oznacza wyłącznie pojęcie ekonomiczne: użytki ziemskie, działkę lub ich zespół – terytorium należące do kogoś, z którego dana osoba czerpie korzyści (bądź nie). W XVIII wieku było to natomiast jedno z podstawowych pojęć prawa cywilnego. Było nawet pewną kategorią społeczną

U nas, na Śląsku, wyróżniano wówczas bardzo różne kategorie majątków ziemskich. Zależało to od osoby właściciela oraz jego prawnej relacji z suwerenem (monarchą, państwem) oraz relacji z samą posiadaną ziemią. Stąd występowały m.in. dobra rycerskie (należące głównie do szlachty), dobra królewskie (kameralne albo tzw. domeny), wolne sołectwa lub dobra sędziowskie (ławników wiejskich), wolne gospodarstwa niepodlegające władzy panów feudalnych, dobra miejskie i kościelne (biskupie, farskie i klasztorne). Specyficznym rodzajem majątków w Prusach były tzw. „wolne państwa stanowe” (np. Bytom Donnersmarcków czy Pszczyna Hochbergów) albo fideikomisy (odpowiedniki polskich ordynacji rodowych, u nas np. Koszęcin książąt Hohenlohe-Ingelfingen).

Skutkiem takiego podziału było zróżnicowanie nie tylko ekonomiczne, ale i prawne, kulturowo-obyczajowe oraz polityczne miejscowej ludności – zarówno szlachty, jak i ludu. Sama szlachta nie miała u nas statusu stanu złożonego z równych sobie członków tak, jak chociażby w nieodległej

wówczas Rzeczypospolitej.

A zatem czym był majątek ziemski w Prusach w ujęciu osiemnastowiecznym? Z prawno-fizycznego punktu widzenia brzmi to dość współcześnie – była to ziemia, czyli określony obszar wraz ze wszystkim, co znajdowało się na jego powierzchni, pod nią oraz co z niej wyrastało czy wystawało. Było to dosłownie wszystko: pola, łąki, lasy, nie-użytki i użytki innego rodzaju, wody stojące i płynące, surowce mineralne, a w zależności od miejsca (wsi, regionu) także budynki, drogi i urządzenia wszelkiego typu (zagrody, młyny, karczmy, brody, promy rzeczne, mosty, zakłady rzemieślnicze, przemysłowe lub protoprzemysłowe). Obszar ten był, tak jak i dzisiaj, prawnie wydzielony ściśle określonymi granicami od siebie podobnych majątków lub innych jednostek terytorialnych (miast, twierdz, dróg państwowych).

Dalej, podobnie jak dzisiaj w ujęciu prawnym, konkretny majątek wyróżniało od innych terytoriów m.in. podleganie ściśle, imiennie określonej właścicielowi (w XIX i XX wieku mogła to być już nawet osoba prawna inna niż Kościół, np. spółka prawa handlowego, samorząd, państwo czy firma). Osoba ta posiadała dwa rodzaje zwierzchnictwa nad swoim majątkiem. I tu dochodzimy do sedna różnicy pomiędzy majątkiem ziemskim dawniej i dziś.

Pierwszym zwierzchnictwem było tzw. władztwo gruntowe (niem. *Grundherrschaft*). Przypominało ono nasze współczesne wyobrażenie o pełnej własności rzeczy – fizycznie wszystko należało do właściciela. Różne były jednak zakresy wykonywania tego prawa: od ziemi i wszelkich przynależności bezpośrednio „własnych”, po ziemie, lasy, wody i urządzenia podległe władztwu pośredniemu (np. dzierżawione czy „zlecone do posiadania i użytkowania”, jak u lassytów). Generalnie jakikolwiek obrót jakąkolwiek częścią dóbr zgromadzonych w takim majątku był możliwy wyłącznie przy udziale jego pana (właściciela). Czasami od jego woli zależał nawet sposób użytkowania tych części dóbr, które nie podlegały jego bezpośredniej dyspozycji własnościowej (np. przeznaczenie pól w gospodarstwach chłopskich lub sposób ich uprawy).

I tu ujawnia się zasadnicza różnica pomiędzy majątkiem ziemskim pod koniec XVIII wieku a współczesnym: wtedy z władztwa gruntowego wywodziło się zwierzchnictwo pańskie nad mieszkańcami majątku, czyli władztwo nad ludźmi (niem. *Herrschaftliche Obrigkeit* albo *Leibherrschaft*). Ujmując rzecz najprościej, było to prawo pana m.in. do wydawania poleceń mieszkańcom, kontrolowania ich działań i wymuszania posłuszeństwa, a także obowiązek poddanych do uzyskiwania zgody pańskiej na czynności prawne (np. zawarcie małżeństwa, przekazanie majątku, opuszczenie wsi, zamieszkanie w niej czy podjęcie nauki w mieście).

Z władztwem osobistym wiązały się uprawnienia sądowe właściciela ziemi, np. rozstrzyganie sporów, zatwierdzanie ugód i umów czy wymierzanie kar za drobniejsze przestępstwa i wykroczenia. Pan majątku sprawował więc władzę administracyjną, sądową i policyjną nad mieszkańcami, którzy z tego tytułu byli nie tylko nazywani jego poddanymi,

ale realnie nimi byli (niem. *Untertänigkeit* – poddaństwo). Stąd wynikała podstawowa cecha społeczeństwa feudalnego, całkowicie różniąca je od naszego: była to zbiorowość ludzi w świetle prawa nierównych, a owa nierówność była legalna i powszechnie zrozumiała (choć z jej akceptacją, szczególnie wśród niższych warstw, bywało różnie).

Wyrażała się ona nie tylko w podległości osobistej wynikającej z zamieszkiwania na ziemi pana. Z pełnym posiadaniem ziemi wiązał się szereg innych przywilejów pańskich, niedostępnych poddanym. Najważniejsza była wolność osobista (choć nieabsolutna!), odrębne sądownictwo, łagodniejszy wymiar kar, zakaz stosowania chłosty wobec szlachty czy honorowa kara śmierci. Dochodziły do tego przywileje w życiu publicznym – np. wyłączne prawo do sprawowania urzędów i uzyskiwania stopni oficerskich (co dotyczyło nie tylko ówczesnych Prus).

Wróćmy jednak do samego majątku... Oczywiście było, że z racji obu posiadanych władztw (gruntowego i osobistego) wynikało prawo właściciela do domagania się od mieszkańców korzyści materialnych i niematerialnych: pracy (z reguły nieodpłatnej), czynszów, danin czy prezentów. Majątek ziemski był więc, parafrazując świetnego Johanna Ziekurscha, „małym królestwem”, a jego właściciel – cytując już dosłownie tego historyka – „(...) był małym królem w swoim majątku, absolutnym panem tak w domu, w folwarku, w chłopskiej chacie, w kościele czy szkole, jak w całej wsi – był miniaturowym odbiciem pruskiego władcy”¹.

Jednak relacja prawna pomiędzy panem a chłopami nie była wyłącznie jednostronna. Z racji obowiązywania starodawnych praw nadanych mieszkańcom jeszcze w średniowieczu (prawo niemieckie), obaw przed buntem oraz zainteresowania władców pruskich podatkami płaconymi przez chłopów i ich służbą wojskową, poddanym przysługiwały pewne uprawnienia. Mogli procesować się z panem przed sądami państwowymi (rzecz nie do pomyślenia w Rzeczypospolitej szlacheckiej) i w ostateczności odwoływać do króla. Nie było to ani łatwe (koszty i odwaga), ani bezpieczne (obawa przed zemstą pańską) i zdarzało się rzadko, ale możliwość taka istniała. Ponadto w osobistym interesie właściciela leżały w miarę dobre relacje z chłopską gromadą – nawet jeśli pan mógł stosować rozmaite formy przymusu (z chłostą kańczugiem na czele).

Podobnie jak wśród szlachty, również wśród chłopów panowała nierówność. Prawa chłopskie zależały od kategorii społecznej, do której należała dana rodzina, lub od prawnej relacji łączącej gospodarstwo z właścicielem ziemi. Chłopi dzielili się generalnie na „wolnych” i pańszczyźnianych. Pamiętajmy jednak, że ówczesna wolność chłopska nie oznaczała dzisiejszej wolności obywatelskiej. Sytuacja prawna poszczególnych grup gospodarstw (a nawet pojedynczych zagrod) była zróżnicowana. W większości jednak, niezależnie od tego, czy byli pańszczyźniakami czy „wolnymi”, chłopci pozostawali poddanymi. Istniała wprawdzie kategoria ludności niepoddanej, ale jej sytuacja bywała wcale nie lepsza od sytuacji poddanych.

A jak wyglądała struktura materialna majątku ziemskiego Molna – Jeżowa – Ciasna w czasach, gdy jego właścicielem był pan Johann Christian Carl Löwe?

Użytki rolne obejmowały 147 gospodarstw chłopskich (78

posesji dziedzicznych i wolnych oraz 69 pańszczyźnianych – zobowiązanych do posług i w części niedziedzicznych). W 1799 roku majątek zamieszkiwało 1109 osób, w tym 883 poddanych oraz 226 osób o statusie niepoddanych (558 mężczyzn i 551 kobiet).

Do majątku należało pięć gospodarstw pańskich, zwanych w literaturze folwarkami, a przez miejscową ludność „dworami”. Dwa znajdowały się w Molnej: „Molna” (stary, na Gajdowym, wcześniej Kąpalińskie) oraz tzw. Nowy Dwór (dzisiaj należący do Ciasnej). Kolejne dwa leżały w Ciasnej: jeden zwany „Ciasna” (co do jego dokładnego położenia, mimo pewnych wskazówek, nie mam pewności) oraz drugi – „Świerc” (na pograniczu Ciasnej z Plaszczoziem i Bogdąłą). Ostatni „dwór”, położony w Jeżowej, zwano „Jeannette” (wśród ludu od połowy XIX wieku nazywany „na Jaśkowym”). Folwarki obejmowały łącznie 454,5 ha samych pól uprawnych. Największy był Nowy Dwór, liczący ponad 200 ha ziemi. Do folwarków należało także blisko 95 ha łąk, z czego największa część przypadała na folwark w Molnej („Stary”, na Gajdowym). Siedziba pana, właściwy „dwór”, znajdował się wówczas w Ciasnej.

Kolejnym znaczącym elementem majątku rycerskiego Molna – Jeżowa – Ciasna były stawy. Było ich 25, w tym dwa o powierzchni blisko 25 ha każdy (nieistniejący dziś staw hutniczy w Molnej przy wysokim piecu oraz ogromny staw na Plaszczoziem, połączony wówczas ze stawem kolejowym należącym dziś do Ciasnej). W majątku działały karczmy należące do właściciela, wydzierżawiane różnym osobom za znaczną sumę pieniędzy (o czym napiszemy w kolejnym artykule). Posiadały one prawo warzenia piwa i pędzenia wódki.

Do dóbr należała również potaszarnia (z niem. *Pottaschsederei*, od: *Pott* – garniec i *Asche* – popiół), czyli wytwórnia potażu (węglanu potasu) – substancji niezbędnej w ówczesnej produkcji mydła, prochu strzelniczego, szkła, barwników do tkanin oraz w garbowaniu skór. Pozostałości poprodukcyjne wysypywano na pola jako nawóz mineralny. Zakład ten był dzierżawiony specjalistom od produkcji owej substancji. Lokalizacja „naszej” potaszarni jest mi w tej chwili nieznana.

Cenne źródło zysków stanowiły lasy. Do opisanego majątku należało prawie 3830 ha lasów. Wykorzystywano je na wiele sposobów – głównie do pozyskiwania drewna opałowego i budowlanego (nie tylko pni do budowy ścian, ale i gontów), a także do wyrobu węgla drzewnego i potażu. Do opisywanego okresu lasy służyły również jako obszary wypasu bydła i świń (niem. *Hutung*, od *hüten* – strzec, tu: strzec przy pasieniu). W interesujących nas dobrach nie praktykowano wspólnego wypasu, więc strzeżeniem trzód zajmowały się dzieci lub parobkowie poszczególnych gospodarzy. Właściciele coraz częściej jednak zabraniali korzystania z lasu w tym celu. Ponadto w lasach zbierano grzyby, dzikie owoce i zioła. Przy jednym ze stawów działał tartak przecierający grube pnie na deski.

Źródłem największych dochodów właściciela Molnej były jednak zakłady żelazne: wysoki piec przy moście na ulicy Łąkowej w Molnej oraz cztery fryszerki – dwie na Plaszczoziem i dwie na Mokrusie. Przybliżona lokalizacja fryszerki na Plaszczoziem jest możliwa do ustalenia – mieściły się na niezabudowanym obszarze przylegającym do grobli stawowej (po której biegnie dziś ulica Wiejska), od słuzy stawowej do ulicy Ogrodowej. Gdzie dokładnie znajdowały się fryszerki na Mokrusie? Tego nie wiem; najprawdopodobniej leżały tuż nad rzeką, w okolicach mostu kończącego ulicę Tylną. Löwe pisał o nich, że znajdowały się poniżej wysokiego

¹ J. Ziekursch, *Hundert Jahre schlesischer Agrargeschichte*, II. Auflage, Breslau 1927, s. 131. Nie sposób powstrzymać się w tym miejscu od uwagi: praca Ziekurscha (pomimo upływu lat) powinna zostać już dawno przetłumaczona i wydana po polsku.

pieca, zatem musiał przy nich istnieć staw. Löwe dodawał też, że wysoki piec wzniesiono „niecałe 30 lat temu”, co sugerowałoby koniec lat 60. XVIII wieku. Johann August Donndorff w opracowaniu o historii wynalazków z 1817 roku odnotował zaś, że piec w Molnej powstał w roku 1772². Przy-
pomnijmy, że w wysokim piecu przetapiano rudę żelazną

2 Zob. J. A. Donndorff, *Geschichte der Erfindungen in allen Theilen der Wissenschaften und Künste von der ältesten bis auf die gegenwärtige Zeit: in alphabetischer Ordnung*, Bd. 2, G – L, Quedlinburg [u.a.]: Basse, 1817, s. 156. Biorąc pod uwagę wątpliwości wobec tych faktów, wyrażone już w roku 1818 przez redaktorów „Archiv für Bergbau und Hüttenwesen” (Bd. 1, 1818, s. 149), należy do tej daty podchodzić z nadzwyczajną ostrożnością.

na surówkę, natomiast we fryszeriach (z niem. *frischen* – świeżyć, odświeżać) oczyszczano ją z nadmiaru zanieczyszczeń i przygotowywano żelazo do wyrobu konkretnych przedmiotów.

Pojawienie się przemysłu (hutnictwa i górnictwa) w strukturze majątku, restrykcyjne egzekwowanie powinności chłopskich (często połączone z ich bezprawnym zwiększaniem i ograniczaniem tradycyjnych uprawnień poddanych), a także modernizacja rolnictwa oraz racjonalizacja gospodarki leśnej i rybnej jasno wskazują, że w drugiej połowie XVIII wieku w naszym regionie doszło do głębokiego przełomu gospodarczego. Co dokładnie się zmieniło, dlaczego do tego doszło i jakie były tego skutki społeczno-polityczne oraz kulturowe – o tym przeczytaj Państwo w kolejnych artykułach.

Arkadiusz Baron

W rocznicę szarży pod Krojantami

Już 1 września 1939 roku dowódca zgrupowania „Chojnice”, płk dypl. Tadeusz Majewski po zażartych walkach granicznych w rejonie Chojnic i Męcikału postanowił dla ratowania zagrożonej piechoty i umożliwienia jej odwrotu wykonać przeciwuderzenie w rejonie Krojant. Miał tego dokonać 1. Pułk Ułanów, wprawdzie wykrwawiony 12-godziną walką, lecz silnego ducha i wielkiej wiary w swoje siły. Do wykonania tego trudnego i ryzykownego działania najbardziej predestynowana była kawaleria i stąd powierzenie tego zadania płk. Kazimierzowi Mastalerzowi, doświadczonemu, legionowemu kawalerzyście. Zadanie należało do najtrudniejszych, niemal niemożliwych. Jedynie śmiały manewr z zaskoczenia dawał szansę powodzenia. Płk Mastalerz po otrzymaniu rozkazu podzielił swoje siły na dwie części. Szwadrony te miały wykonać uderzenie na niemiecką piechotę przez Kryszki i Krojanty o godz. 19.00. Zataczając w terenie łuk długości ok. 10 km, ułani weszli na tyły wroga. Płk Mastalerz ze swym poczem i plutonem wyminął kłusujące szwadrony, co oznaczało, że dowódca pułku będzie osobiście kierował akcją, która przygotowano niepostrzeżenie, jakby wychuwając niespodziankę. I rzeczywiście, za linią lasu na polanie ukazał się oddział 800-900 żołnierzy niemieckich beztrudnie biwakujących. Wypadki potoczyły się błyskawicznie, zapadły odruchowe decyzje. Dowódcy dali znak szablami, że będzie szarża. Przeformatowano szwadrony i padła najstarsza polska komenda: „Szable w dłoń!”. Uderzenie dwóch szwadronów na zaskoczonych Niemców rozbiło całkowicie ich oddział. Niestety, z zamaskowanych transporterów poszedł ogień na zwycięskich ułanów, zginął na polu chwały szarżujący na czele swoich wojsk płk Kazimierz Mastalerz i wielu innych. Tak zakończyła się sławna szarża pod Krojantami, jedna z ostatnich w dziejach polskiej kawalerii.

Michał Janusz

PIŚMIENNICTWO:

- Stanisław Krasucki, *Pomorska Brygada Kawalerii*, Biblioteka Historyczna Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, Pruszków 1994.



Major Kazimierz Mastalerz
fot. Narcyz Witczak-Witaczyński

- Henryk Wielecki, Rudolf Sieradzki, *Wojsko Polskie 1939. Organizacja i odznaki Kawalerii*, Wydawnictwo CREAR, Warszawa 1992.

XX lat Święta Kwitnącego Różanecznika w Pawełkach, gm. Kochanowice



Niedaleko od Pawełek tam, gdzie stary las sosnowy w pięknym miejscu zwanym Brzoza ogród jest różanecznikowy. Zawsze w czerwcu w letniej porze, kwiatów fioletowe morze, w zachwyt wprawia, podziw budzi tak, że warto się potrudzić i odwiedzić miejsce owo...

Nieopodal drewnianego zameczku w środku sosnowego lasu na Brzozie nie wiadomo właściwie z jakiej przyczyny ponad 100 lat temu hrabia Ludwik Ballestrem z Kochcic kazał posadzić prawie pół hektara egzotycznych na tamte czasy krzewów różanecznika katawbijskiego. Skąd taka fantazja u pana hrabiego do dziś nie wiadomo? Ogród różaneczników hrabiego Ludwika dzisiaj jako rezerwat różanecznika katawbijskiego stanowi jedną z najpiękniejszych atrakcji Ziemi Lublinieckiej. Zajmuje on powierzchnię prawie 0,5 ha, a krzaki różanecznika osiągają wielkość małych drzew. Różaneczniki cudownie kwitną każdego roku z końcem maja i początkiem czerwca w leśnym ustroniu na Brzozie pośród zielonego sosnowego lasu dały pomysł na zorganizowanie festynu „Święta Kwitnącego Różanecznika”.

Jesteśmy zakochani tego się ukryć nie da, w pięknych różanecznikach, co kwitną pośród drzew...



I tak od dwudziestu lat (z 2 letnią przerwą z powodu pandemii) miłośnicy różaneczników spotykają się na różanecznikowym święcie, gdzie pięknie kwitnące fioletowe różaneczniki podbijają serca wszystkich gości, którzy przybywają, aby je zobaczyć, a organizatorzy co roku przygotowują wspaniały program, aby to święto wypadło jak najpiękniej. Przez wiele lat pisałam scenariusze tematycznych scenek teatralnych poświęconych postaci hrabiego Ludwika von Ballestrema, historii kochcickiego zamku i oczywiście różaneczników, w którą włączali się coraz liczniejsi wykonawcy.

Pierwsze Święto Kwitnącego Różanecznika odbyło się w czerwcu 2005 roku. Wtedy w piękny m, zabytkowym powozie hrabia Ludwik Ballestrem grany przez śp. Gerarda Swobodę w towarzystwie uroczej hrabiny Maryli (miło było zagrać tę rolę) przyjechał do swoich pięknych różaneczników w sosnowym lesie. W ciągu dwudziestu lat powstało kilkanaście przedstawień oraz ponad dwadzieścia piosenek o różanecznikach, kochcickim zamku i hrabim Ludwiku. Wykonawcą piosenek jest działający przy GCKiI koncertowy Chór CANZONA kierowany przez wspaniałą Stefanię Biela, która skomponowała piękne melodie do różanecznikowych

Maria Dziuk • CD. NA STR. 8



piosenek. W przedstawieniach brało udział wielu zaproszonych do udziału gości. Wystąpili aktorzy Kochanowskiej Biesiady, członkowie Chóru Lutnia, dzieci z sekcji wokalnych i tanecznych GCKiI w Kochanowicach, Maria Han, Maria Matusek, Teresa Wujec, Katarzyna Durma, Andrzej Szatan, Czesław Tyrol, Marian Nocuń oraz wielu innych.

Myślę, że do tej pory miło wspominają swój udział w przedstawieniach. Koniecznie trzeba wyszczególnić i docenić Piotra Grusa, który po Gerardzie Swobodzie od kilkunastu lat z wielkim talentem odtwarza postać hrabiego Ludwika Bałlestrema. Program artystyczny festynu każdego roku jest bardzo bogaty. Od występów dzieci, poprzez występy lokalnych zespołów np. Kochciczanki, Boronowianie, Lisowianki

i wielu innych. Oczywiście zawsze jest zaproszona znana muzyczna gwiazda, a każdy festyn kończy się wspólną zabawą trwającą do późnych godzin nocnych. Organizatorami Święta Kwitnącego Różanecznika są: Wójt Gminy Kochanowice, GCKiI w Kochanowicach, KGW Pawełki, Sołtys i Rada Sołecka Pawełek.

*Odwiedzajcie różaneczniki one dla was kwitną kochani,
odwiedzajcie różaneczniki przyjeżdżajcie tu zawsze dla nich.
W takt pięknej leśnej muzyki pośród starych zielonych drzew,
pozdrawiają was różaneczniki i leśnych ptaków uroczy śpiew.*

Maria Dziuk

Odśłonięcia skalne Ziemi Lublinieckiej

W krajach znajdujących się w strefie klimatu umiarkowanego, takich jak Polska, rzadko można spotkać na powierzchni ziemi ściany skalne, chyba, że znajdujemy się na obszarze górskim. Jest to spowodowane różnymi czynnikami. W naszym kraju skaliste podłoże pokryte jest zazwyczaj grubą warstwą osadów polodowcowych, ale także glebą oraz bogatą szatą roślinną. Miejsca, gdzie skały podłoża przebijają się przez te warstwy i wystają na powierzchnię nazywamy odśłonięciami skalnymi. Są to bardzo ważne punkty dla pasjonatów geologii i nie tylko, ponieważ umożliwiają one wgląd do głębszych partii skorupy ziemskiej. Dodatkowo, odsłaniające się skały występują zazwyczaj w pewnym ułożeniu, które jest skutkiem ich historii geologicznej, czyli warunków, w jakich skały te powstawały i były zmieniane. Także na obszarze Ziemi Lublinieckiej, która nie jest obszarem górzystym, znaleźć można odśłonięcia skalne. Ten artykuł przedstawia wybór kilku najważniejszych odśłonień wraz z ich ogólną charakterystyką.



Fot. 1. Odśłonięcie iłowców i czerwonych piaskowców żelazistych w Panoszowie w gminie Ciasna.

Pierwsze z prezentowanych miejsc, największe w naszym regionie odśłonięcie zarówno pod względem wysokości jak i długości, to wyrobisko likwidowanej obecnie kopalni iłów w Panoszowie. Jest to kopalnia odkrywkowa, która dostarczała surowca ilastego do pobliskiej cegielni w Patoce. Występujące tutaj skały ilaste są czerwone lub szare, w obrębie sekwencji ilastej znajdują się także horyzonty piaskowców i zlepieńców żelazistych o pięknej, czerwonej barwie. Powstanie tych skał związane jest najprawdopodobniej z istnieniem na tym obszarze w triasie (około 205 – 210 mln lat temu) zbiorników jeziornych, które znajdując się w klimacie bardzo gorącym, okresowo wysychały. Epizody wysychania prowadziły do powstawania przewarstwień piaskowców i zlepieńców, natomiast osadzanie się materiału ilastego miało miejsce w warunkach stagnowania w zbiornikach wody. Na klimat gorący wskazuje tu przede wszystkim bogactwo tlenków żelaza, barwiących zarówno iłowce jak i piaskowce. Część występujących tutaj skał zawiera tak duże wzbogacenie w tlenki żelaza (głównie hematyt), że były one eksploatowane w lasach panoszkowskich jako ruda tego metalu.



Fot. 2. Odśłonięcie horyzontów paleogleby triasowej z Lipia Śląskiego w gminie Pawonków.

Drugim z bardzo ciekawych odśłonień naszego powiatu jest dawne wyrobisko iłowców w Lipiu Śląskim. Wśród odsłaniających się na tutejszej ścianie północnej skał znaleźć można łupki ilaste, wapienie, margle (czyli skały wapienne zawierające minerały ilaste) oraz wkładki węgla gagatowych. W skałach tych, które podobnie jak iłowce z Panoszowa reprezentują wiek triasowy, znajdowany był bogaty zestaw skamieniałości na czele z fragmentami szkieletu smoka wawelskiego, którego szczątki prezentowane są w niedalekim Muzeum Paleontologicznym w Lisowicach. Odśłonięcie w Lipiu Śląskim jest jednak także znane z występowania tutaj tak zwanych horyzontów paleogleby triasowej, czyli wkładek brązowych, bogatych w materię organiczną iłów, przewarstwiających się z łupkami ilastymi o barwie szarej – co pięknie widać na fot. 2. Taki rytmiczny układ warstw pięknie wskazuje na procesy geologiczne zachodzące tutaj przed setkami milionów lat. Sekwencję skalną Lipia Śląskiego interpretuje się jako powstałą w środowisku bagiennym i jeziornym. Czasem na tutejszych triasowych bagnach rozwijały się gleby (ich śladem są brązowe warstewki), które były po pewnym czasie zalewane przez wody jeziorne, w których osadzały się szare iły (ich śladem są szare warstewki).



Fot. 3. Odśłonięcie piasków i zlepieńców olewińskich w Wierzbii w gminie Koszęcin.

Piotr Wojtulek • CD. NA STR.10

ODSŁONIĘCIA SKALNE... CD.

Niezwykle krajobrazowym odsłonięciem skalnym, które zawiera także piękne struktury sedymentacyjne, są skałki znajdujące się w dawnym wyrobisku żwirów na górze Piośnica w Wierzbju. Wydobywany tutaj żwir to osady dawnej rzeki płynącej mniej więcej równolegle do przebiegu Garbu Woźnickiego. Rzeka ta była prawdopodobnie całkiem duża i dysponowała znaczną energią przepływu, dzięki czemu mogła transportować sporych rozmiarów otoczaki kwarców i kwarcytów. Płynęła ona wtedy najprawdopodobniej w okresie jury. Otoczaki tkwią tutaj w warstewkach żwirowych, które są oddzielone warstwami piaskowymi. Kiedy płynąca tutaj rzeka odznaczała się wyższą energią przepływu (na przykład w okresach wezbrań), osadzała ona materiał gruboziarnisty (otoczaki). Pozostałością okresów o niższej energii przepływu są natomiast przewarstwienia piasków. Jako osady rzeczne, tutejsze żwiry i piaski były w przeszłości cennym materiałem budowlanym. Były one eksploatowane do momentu, gdy górnicy trafiali tutaj na skałki silniej związane, i to one stanowią dziś pozostałość po dawnej kopalni, pozostając pięknym odsłonięciem skalnym.



Fot. 4. Odsłonięcie wapienia woźnickiego w Lubszy w gminie Woźniki.

Gmina Woźniki słynie z najwyższych wapiennych wzniesień na obszarze Ziemi Lublinieckiej. Na obszarze tym najintensywniej rozwijało się w przeszłości górnictwo wapienia, służącego do produkcji wapna na potrzeby rolnictwa, ale także jako materiał łamany na potrzeby budownictwa. Prezentowane na fot. 4 odsłonięcie znajduje się na obszarze pomiędzy Lubszą a Psarami, gdzie istniała dawniej największa z kopalń odkrywkowych w naszym regionie. Do dziś w tych okolicach zachowały się liczne skałki, a największa z nich jest do zobaczenia w zachodniej części wsi Lubsza. Możemy tutaj dostrzec litą skałę, wapień woźnicki, który powstawał w dużej mierze jako skała chemogeniczna, z roztworów wodnych bogatych w wapń. Jest to, w przeciwieństwie do wapieni jurajskich z terenu Jury Krakowsko-Częstochowskiej, skała pochodzenia lądowego, i z tego powodu nie znajdziemy w niej skamieniałości morskich takich jak amonity czy belemnity, natomiast trafiały się w tych skałach w przeszłości skamieniałości lądowych paproci. Ciekawostką dobrze dostrzegalną w prezentowanym odsłonięciu jest istnienie szczelin i lejków rozchodzących się w wapieniach od powierzchni terenu ku dolnej części skałki. Wywiązanie się takich szczelin i lejków związane jest

z procesami krasowienia tych skał, to znaczy wymywania węglanu wapnia przez krążące w skałach wody.

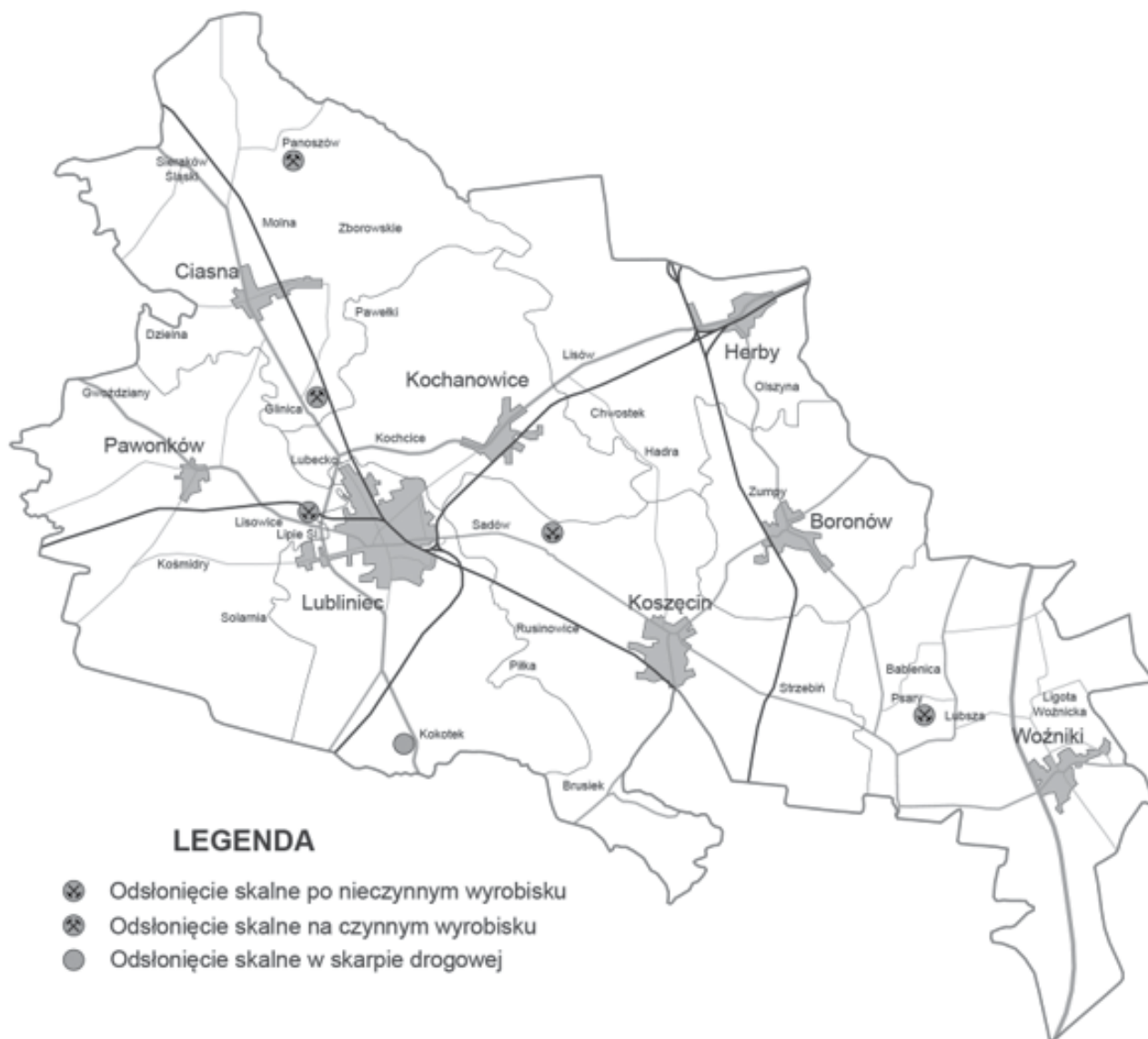


Fot. 5. Odsłonięcie łowców oraz żwirów olewińskich w Glinicy w gminie Ciasna.

Odsłonięcie z Glinicy, na którym widoczne są szare i czerwone gliny zalegające powyżej piasków i żwirów, jest unikatowe, ponieważ warstwy skał osadowych są tutaj dość silnie pofałdowane, co pięknie dokumentuje fot. 5. Przyjmuje się w geologii, że pierwotnie warstwy skał osadowych osadzają się w sposób poziomy, a jedna warstwa przykrywa drugą. W przypadku skał osadowych z Glinicy sytuacja jest o tyle ciekawa, że granice między poszczególnymi warstwami są mocno pofalowane i nieregularne, a same warstwy czasem się wyklinowują. Oznacza to, że pierwotnie poziomo zalegające warstwy uległy tutaj deformacji, która skutkuje ich zafałdowaniem, czyli procesem tektonicznym polegającym na zginaniu skał. Obecność w Glinicy takich struktur jest unikatem na skalę naszego regionu. Fałdowanie tutejszych skał było spowodowane prawdopodobnie przemieszczającym się wtedy lądolodem w epoce plejstocenu. Ciężar mas lodowych może oddziaływać na niżejległe skały osadowe, fałdując je. Powstałe w taki sposób struktury deformacyjne nazywamy strukturami glacitektonicznymi.



Fot. 6. Odsłonięcie piasków wydmywanych w dzielnicy Kokotek w Lublińcu.



Ryc. 7. Lokalizacja prezentowanych odsłoneń na mapie powiatu lublinieckiego.

Liczne miejsca w naszym regionie mogą poszczycić się obecnością wydłużonych wzniesień, osiągających czasem dość pokaźne wysokości. Wzniesienia te zbudowane są z drobnego piasku, i są to wydmy powstałe wskutek nawiewania tego materiału przez wiatr. Sam piasek nazywamy osadem eolicznym. Proces osadzania się wydm miał w naszym regionie miejsce tuż po ustąpieniu lądolodu, w czwartorzędzie, kiedy obszar naszego regionu miał charakter mocno pustynny – po lądolodzie została wówczas powierzchnia pozbawiona roślinności. Same wydmy pokazują, z jakich stron wiały wówczas wiatry: ich strona dowietrzna jest bardziej łagodna, podczas gdy strona zawietrzna – mocno stroma. Piaszczysty materiał eoliczny budujący te formy jest pięknie widoczny w przekopie drogi krajowej nr 11 w dzielnicy Kokotek w Lublińcu, gdzie można zobaczyć podciętą skarpe i syjący się osad, u góry utrzymywany w ryzach przez korzenie drzew. Jest to materiał drobnoziarnisty, ponieważ siła wiatru pozwala przenosić cząstki o znacznie mniejszej wadze, niż w przypadku na przykład transportu rzeczno-ego. Jest to w końcu osad bardzo dobrze

wysortowany, to znaczy bardzo jednolity, jeśli chodzi o wielkość tworzących go cząstek piasku.

Niewątpliwie, istniejące wciąż na Ziemi Lublinieckiej odsłonięcia skalne są ważnymi świadkami procesów geologicznych, mających tutaj miejsce przed setkami tysięcy lub milionów lat temu. Są one także pozostałością po pracach górniczych czy budowlanych, jakie były prowadzone w naszych okolicach, dzięki czemu mogło dojść do odkrycia skał podłoża. Podane w artykule przykłady odsłoneń nie dokumentują wszystkich miejsc tego typu, choć nasz region nie jest pod tym względem szczególnie bogaty. Niestety, w wielu miejscach Ziemi Lublinieckiej te nieliczne odsłonięcia skalne są niszczone, będąc na przykład zasypywane na cele rolnicze, lub w celu przystosowania gruntów pod zabudowę. Tracimy w ten sposób cenne miejsca, które mogłyby być chociażby ciekawymi punktami dydaktycznymi czy turystycznymi. Jedyną szansą dla nich mogą być działania gmin, które mają instrumenty ochrony tego typu obiektów przyrody nieożywionej.

Piotr Wojtulek

190-lecie powstania murowanej szkoły w Kochanowicach

Szanowni czytelnicy, jubileusz 190-lecia pierwszej murowanej szkoły w Kochanowicach to wyjątkowe święto, które w piękny sposób połączyło bogatą historię śląskiej edukacji z teraźniejszością.

Ta tradycja oświatowa w miejscowości sięga 1836 roku, kiedy to z inicjatywy mieszkańców oraz ówczesnego właściciela kochanowickich dóbr, Sylwiusza von Aulocka, wzniesiono pierwszy solidny, murowany budynek szkolny. Zastąpił on starą, drewnianą placówkę, która już zapewne służyła dzieciom w II połowie XVIII wieku¹. Choć tamtego pierwotnego budynku już nie ma, pamięć o tamtych wydarzeniach pozostaje żywa. Dzisiejsi uczniowie kontynuują naukę w równie historycznych i klimatycznych murach – zaadaptowanym na cele edukacyjne w 1932 roku pałacu Aulocków².



*Zdjęcie obrazu przedstawiającego budynek pałacu Aulocka, późniejszej szkoły od strony wschodniej przed wieloma dziesiątkami lat, otrzymane od pana Dietricha Sachs zamieszkałego w Erbach w Niemczech, potomka byłego właściciela pałacu.
Źródło: M. Żymierski, 180-lecie murowanej szkoły w Kochanowicach, Kochanowice 2016, s. 25.*

We wrześniu 1939 roku Niemcy zajęli Kochanowice bez stawianego oporu. Nauka w szkole praktycznie odbywała się bez widocznej przerwy. Niemcy wprowadzili do szkoły swoich nauczycieli i uruchomili nauczanie zgodnie z dawniej obowiązującym programem i przepisami. Po przejściu frontu szkołę w Kochanowicach uruchomiono w lutym 1945 roku. Po wojnie wielu nauczycieli nie powróciło i dało się odczuć częste zmiany w kadrze nauczycielskiej. Brakowało wszystkiego. Przez następne lata w samym budynku szkolnym jak i jego otoczeniu dochodziło do wielu przeobrażeń³.

Zmiany w systemie oświaty wprowadzone w 1999 roku doprowadziły do utworzenia Gimnazjum wchodzącego wraz z Publiczną Szkołą Podstawową im. Karola Miarki w skład Zespołu Szkół⁴. W wyniku kolejnych reform edukacyjnych z dniem 31 sierpnia 2019 roku gimnazja przestały istnieć. Obecnie szkoła podstawowa trwa 8 lat. Organem prowadzącym Zespół Szkół jest Gmina Kochanowice⁵.

- ¹ Z badań przeprowadzonych przez Olgierda Kniejskiego, poczynionych na potrzeby publikacji o dekanacie lublińskim.
- ² M. Żymierski, *190-lecie murowanej szkoły w Kochanowicach*, Lubliniec 2026, s. 16–17.
- ³ Tamże, s. 24–27.
- ⁴ M. Żymierski, *180-lecie murowanej szkoły w Kochanowicach*, Kochanowice 2016, s. 49–56.
- ⁵ M. Żymierski, <https://kochanowice.szkoła.pl/historia/> (dostęp 2026–08–15).



*Widok Szkoły Podstawowej im. Karola Miarki w Kochanowicach od strony południowo-zachodniej z 15 czerwca 1974 roku. Po remoncie szkoły i najbliższego otoczenia w dolnym lewym rogu możemy zobaczyć odnaleziony głaz z wrytą datą „3 V 1923”.
Źródło: M. Żymierski, 190-lecie murowanej szkoły w Kochanowicach, Lubliniec 2026, s. 43.*



*Grono pedagogiczne Zespołu Szkół w Kochanowicach w roku szkolnym 2025/2026
Źródło: M. Żymierski, 190-lecie murowanej szkoły w Kochanowicach, Lubliniec 2026, s. 85.*

Główne uroczystości jubileuszowe miały miejsce 2 czerwca 2026 roku. Z perspektywy nauczyciela to doskonały moment, aby pokazać, jak szkoła ewoluowała przez niemal dwa stulecia. O historycznych szczegółach budowy można przeczytać w wydanej monografii szkoły pt. *190-lecie murowanej szkoły w Kochanowicach* – mojego autorstwa.

Zaproszenie na jubileuszową uroczystość przyjęli m.in. poseł na Sejm RP Andrzej Gawron, Kurator Oświaty w Katowicach Aleksandra Dyla, którą reprezentowała wicekurator Grażyna Widera, Dyrektor Delegatury Częstochowskiej Kuratorium Oświaty w Katowicach Anna Muzyka, Starosta Powiatu Lublińskiego Joachim Smyła, Wójt Gminy Kochanowice Jacek Mokros, Inspektor ds. oświaty Agnieszka Naporowska, Przewodniczący Rady Gminy Krzysztof Pawełczyk wraz z radnymi. Dyrektorzy placówek oświatowych gminy, dyrektorzy i kierownicy jednostek samorządu terytorialnego, sołtysi, emerytowani nauczyciele, pracownicy, rodzice.

*Opracował:
Mariusz Żymierski*

Damian Gołąbek - wspomnienie

W marcu pożegnaliśmy pana Damiana Gołąbka, który wywarł wielki wpływ na zachowanie pamięci o dziejach naszego regionu. Był jednym z prekursorów zbierania tej wiedzy i jej propagowania, a tym samym budowania lokalnej tożsamości. Jak mówił – po to, by „mieszkańcy mogli jeszcze bardziej związać się emocjonalnie z tym skrawkiem ziemi”.

Damian Gołąbek urodził się w 1933 roku w Dębowej Górze koło Boronowa. Z wykształcenia był historykiem oraz pedagogiem. Zawodowo był przez wiele lat związany przede wszystkim ze Szkołą Podstawową w Olszynie, której budowę w latach 1969 – 1972 nadzorował, a następnie pełnił funkcję Dyrektora. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku prowadził Bibliotekę Gromadzką w Boronowie, a w latach 1981 – 1989 był instruktorem zespołów zainteresowań Ośrodka Kultury w Boronowie. Działalność samorządową, będąc przez cztery kadencje radnym gminy Herby oraz współzałożycielem Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Boronowskiej. Zaprojektował herb i sztandar Gminy Boronów oraz logo Porozumienia Gospodarczo – Turystycznego Gmin Górnej Małej Panwi i Górnej Liswarty. Swoim doświadczeniem pedagogicznym dzielił się z innymi nauczycielami, współpracując z Ośrodkiem Usług Pedagogicznych w Katowicach. Ciekawostką jest, że oprócz wspaniałej działalności pisarskiej, tworzył także piękne grafiki, które prezentował podczas wystaw.

Nade wszystko czuł się obywatelem reaktywowanej po przemianach ustrojowych gminy Boronów, w której zaangażował się mocno między innymi w rozwój turystyki – brał udział w oznakowaniu tutejszych zabytków i tras rowerowych. Jego dorobek publikacyjny obejmuje liczne pozycje dotyczące rozległej tematyki historii Boronowa: od jego pradziejów okresu mezolitu, aż po najnowsze dzieje na przykład boronowskich emigrantów (słynni Teksańczycy). Wydał liczne pozycje książkowe dotyczące rozwoju górnictwa żelaza w okolicach Zump, historii perły Boronowa – drewnianego Kościoła p.w. Matki Boskiej Różańca Świętego czy legend i podań przekazywanych w okolicach Boronowa. Krótsze formy – artykuły historyczne i regionalne – publikował także na łamach naszego periodyku „Ziemia Lubliniecka”. Jako uznany mówca prowadził także liczne prelekcje oraz wykłady. Był wielokrotnie nagradzany za swoją działalność, między innymi odznaką honorową „Za zasługi dla województwa śląskiego”, otrzymaną w 2011 roku czy Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Był człowiekiem, który dbał również o pamięć o II wojnie światowej, której przebieg tragicznie doświadczył jego rodzina. We wspomnieniach często opowiadał o swoim ojcu – powstańcu śląskim, wojennej ewakuacji z okolic Boronowa aż na Ukrainę oraz o wieloletniej rozłące Rodziny z Ojcem, który ukrywał się z obawy przed niemieckim gestapo.

Swoją ostatnią publikacją zatytułowaną „Ziemia Boronowska – historia i współczesność”, Damian Gołąbek podsumował wieloletnie prace nad ocaleniem od zapomnienia licznych aspektów dziejów Boronowa. Podczas promocji tej książki mówił: „Wyczuwam, że książką tą zamykam cykl moich publikacji na temat Boronowa”. Niewątpliwie, jego spuścizna jest wielka, a działał w czasach trudnych,



gdy nawet przygotowanie maszynopisu książki nie było rzeczą prostą – wszak nie było komputerów ani internetu.

Tak przedstawiona sylwetka ś.p. Damiana Gołąbka oczywiście tylko w niewielkim stopniu pokazuje Jego zasługi dla naszego regionu. Jako redakcja periodyku „Ziemia Lubliniecka” pragniemy złożyć tym wspomnieniem hołd Panu Damianowi, dziękując także za jego wsparcie dla rozwijania wiedzy o lokalnej tożsamości także na poziomie powiatu, w tym na łamach naszego czasopisma.

WYBRANE OPRACOWANIA AUTORSTWA DAMIANA GOŁĄBKA:

- Wrzesień 1939 roku w powiecie lublinieckim (praca magisterska wyróżniona w ogólnopolskim na najlepsze prace doktorskie i magisterskie o tematyce wojennej i częściowo opublikowana przez Ministerstwo Obrony Narodowej w zbiorowym wydaniu Z lat wojny i okupacji t. V. Warszawa 1974;
- Szkice z dziejów Boronowa i okolicy. Wydanie I z 2000 r., wyd. z II 2008 r.;
- Kościół i parafia NMP Królowej Różańca Św. w Boronowie, wyd. I 2002, wyd. II 2011, wyd. III 2015;
- X – lecie reaktywowanej Gminy Boronów, wyd. 2003;
- Dawne hutnictwo i górnictwo w okolicy Boronowa, wyd. 2004;
- Boronowskie legendy i opowieści, wyd. 2005;
- Boronów wczoraj, wyd. I 2006, wyd. II 2016;
- Szkoła w Boronowie – historia i teraźniejszość, wyd. 2009;
- XX-lecie reaktywowanej Gminy Boronów, wyd. 2013;
- Przewodnik – Ziemia Boronowska, wyd. I 2011, wyd. II 2017, wyd. III 2019;
- Ziemia Boronowska – historia i współczesność, wyd. 2020.



Uniwersytet
Wrocławski



UCZELNIA
BADAWCZA
REGIONALNA



Piotr Wojtulek

Powiatowa Komenda Policji Województwa Śląskiego w Lublińcu 1922–1939 (cz. I)

Sejm Ustawodawczy RP przed plebiscytem górnośląskim Suchwalił „Ustawę Konstytucyjną z dnia 15 lipca 1920 roku zawierającą statut organiczny Województwa Śląskiego”. Prawo to miało wejść w życie „z dniem objęcia Województwa Śląskiego przez Rzeczpospolitą Polską”. Jeden z zapisów przyjętego statutu organicznego zakładał, że to Sejm Śląski będzie decydował o organizacji sił policyjnych w nowym województwie. Miała to być formacja porządkowa niezależna od funkcjonującej w Polsce Policji Państwowej. Formalnie Policję Województwa Śląskiego powołano rozporządzeniem wojewody śląskiego z 17 czerwca 1922 roku, choć jej kadry rekrutowano już wcześniej do tzw. „policji w organizacji”. Funkcjonariusze nowej formacji pochodzili przede wszystkim z dotychczasowych sił policyjnych na Górnym Śląsku. Część z nich po weryfikacji przeszła do służby w Policji Województwa Śląskiego. To tej formacji wraz z wojskiem polskim przypadł obowiązek i zaszczyt objęcia części Górnego Śląska przyznanej Polsce.

Władzę na przejmowanym terenie przekazywali kontrolerzy powiatowi Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku. Policja Województwa Śląskiego miała wkraczać na przyznaną Polsce część Śląska stopniowo, od 17 czerwca do 2 lipca 1922 roku. Całość przejmowanego obszaru podzielono na 5 stref. Powiat lubliniecki włączono do 3 strefy. Planowano, że 23 czerwca miało nastąpić rozwiązanie dotychczasowych sił bezpieczeństwa w powiecie, a 24 czerwca przewidziano wkroczenie Policji Województwa Śląskiego. Według informacji prasowych trzydniową operację przejmowania władzy w powiecie lublinieckim oraz części powiatów tarnogórskim i bytomskim rozpoczęto w sobotę 24 czerwca, kiedy wieczorem tego dnia do powiatów tych wkroczyła polska policja. W Lublińcu pożegnanie brytyjskiego kontrolera powiatowego nastąpiło w niedzielę 25 czerwca. Zachowała się fotografia, na której uwidoczniło tę uroczystość. W gmachu starostwa powiatowego – dotychczasowej siedziby kontrolera wywieszono polską flagę, co było częścią ceremonii przekazywania władzy. Pożegnaniu towarzyszyła asysta kompani brytyjskich żołnierzy. W dniu następnym – w poniedziałek 26 czerwca, w obecności gen. Stanisława Szeptyckiego do powiatu i miasta wkroczył 74 Pułk Piechoty.

Personalnie struktury policji w powiecie lublinieckim tworzył nadkomisarz Franciszek Kałuża. Przybył on do Lublińca 28 czerwca 1922 roku. Wojewoda śląski Józef Rymer powołał go formalnie na stanowisko tymczasowego komendanta policji w powiecie lublinieckim z dniem 1 lipca 1922 roku. Powiatowym Komendantem Policji Województwa Śląskiego w Lublińcu Franciszek Kałuża został mianowany reskryptem Ministra Spraw Wewnętrznych z 22 listopada tego roku. Obniżono mu jednak rangę do stopnia komisarza. Funkcjonariusz odwołał się od tej decyzji, ale utrzymano ją w mocy.

Pierwszy komendant polskiej policji w powiecie lublinieckim urodził się 7 października 1891 roku w Zabrze. W latach 1913–1919 pełnił służbę w wojsku niemieckim jako artylerzysta, w czasie I wojny światowej walcząc na frontach zachodnim i bałkańskim. W latach 1919–1920 służył jako ochotnik w Wojsku Polskim, w oddziałach zapasowych artylerii w Ostrołęce i Łomży (późniejszy 8 Pułk Artylerii



Wywieszenie polskiej flagi w gmachu Starostwa Powiatowego w Lublińcu i pożegnanie wojsk brytyjskich

Ciężkiej). W grudniu 1920 roku jako Górnoślązak zwolniony został z wojska w stopniu kapitana rezerwy z przeznaczeniem do pracy plebiscytowej. Służył w Dowództwie Obrony Plebiscytu w Grodźcu (dziś część Będzina), gdzie zajmował się organizacją oddziałów artylerii i przysposobieniem wojskowym. Wstąpił również do Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. W lutym 1921 roku skierowano go do pracy w Policji Plebiscytowej (Policji Górnego Śląska/*Polizei Oberschlesien*) w powiecie prudnickim, gdzie trafił do dowództwa 7 sotni w Głogówku. W nocy z 2 na 3 maja 1921 roku brał udział w akcji wysadzenia w powietrze mostów kolejowych w tym powiecie oraz umożliwił uczestnikom akcji przedostanie się na tereny zajęte przez powstańców śląskich. Za tę działalność został aresztowany przez Niemców pod zarzutem zdrady stanu i osadzony w więzieniu w Głogówku. Przy pomocy oficerów francuskich udało mu się wydostać do Opola. Po powrocie skierowano go do służby w Żandarmerii Polowej Grupy „Wschód”. Od czerwca do lipca 1921 roku pełnił funkcję powstańczego komendanta powiatowego na powiaty katowicki i królewskehucki. Po zakończeniu powstania został szefem komisji likwidacyjnej akcji powstańczej w tych powiatach. Od grudnia 1921 roku z ramienia Naczelnej Rady Ludowej zajmował się organizacją przyszłej Policji Województwa Śląskiego. Za działalność na rzecz państwa polskiego w latach 1919–1921 Franciszek Kałuża odznaczony został m.in.: Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi I klasy, Gwiazdą Górnośląską oraz Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921.

Z niedatowanego wykazu stanu służby w województwie śląskim, dotyczącego prawdopodobnie lat 1922–1923 wynika,

Sebastian Ziółek • CD. NA STR.15

POWIATOWA KOMENDA... CD.

że w ramach Powiatowej Komendy Policji Województwa Śląskiego w Lublińcu utworzono 11 placówek, w których służbę pełniło 81 funkcjonariuszy. Był to posterunki: Lubliniec, któremu podlegało 8610 mieszkańców i gdzie służyło 21 funkcjonariuszy, Kośmidry (1050 mieszkańców/5 funkcjonariuszy), Kochcice (4100/6), Pawonków (1660/5), Lisów (1737/6), Koszęcin (3520/8), Boronów (3820/6), Brusiek (1090/5), Kalety (2346/6), Piasek (3188/6), Woźniki (3039/7). Osobny etat stanowiła obsada komendy powiatowej, w której zatrudnionych zostało dwóch oficerów, podoficer i urzędnik. Ten personel nadzorował działalność podległych komendzie placówek. Etat komendy uzupełniało 3 podoficerów służby śledczej. Do jej dyspozycji zatrudniono woźnicę, a mienie ruchome obejmowało bryczkę, dwa konie taborowe i rower. Łącznie w powiecie lublinieckim służbę pełniło 87 policjantów oraz 2 osoby cywilne personelu pomocniczego. Powiat lubliniecki liczył wówczas ok. 34 tys. mieszkańców, a na jednego policjanta przypadało średnio 390 osób.

Liczbę funkcjonariuszy i pracowników w kolejnych dwóch latach zwiększono do 112 (etat z 1 października 1924 roku). Powieszono także liczbę placówek w powiecie z 11 do 14, tworząc 3 nowe posterunki: w Herbach Śląskich, Kokotku i Rusinowicach (początkowo planowano umiejscowienie go w Wierzbju). W 1926 roku utworzono 2 nowe posterunki: w Lubockim i Solarni, osiągając najwyższą przed 1939 rokiem liczbę 16 placówek w powiecie.

W kolejnych latach rozpoczęto jednak systematyczne zmniejszanie etatu policjantów w powiecie: 1 stycznia 1930 roku było to 90 osób, 1 września 1931 roku 75 osób, by 30 września 1934 roku osiągnąć liczbę 68 zatrudnionych. Postępowała za tym likwidacja kolejnych posterunków policji. W 1928 roku działało ich 13, po zniesieniu posterunków: Brusiek, Lubockie, Solarnia, a rok później 12, gdy zlikwidowano posterunek w Kośmidrach (posterunek w Kokotku przeniesiono wówczas do Pustej Kuźnicy). W 1931 roku zlikwidowano nowo utworzoną placówkę w Pustej Kuźnicy, co ustaliło liczbę 11 posterunków policji w powiecie lublinieckim, która utrzymała się do wybuchu wojny. W ramach reorganizacji przeniesiono również dwa posterunki: z Rusinowic do Sadowa oraz z Piasku do Lubszy Śląskiej.

Tuż przed wybuchem wojny, 31 lipca 1939 roku, etat komendy liczył 71 policjantów: 1 oficer (komisarz), 66 podoficerów (6 starszych przodowników, 11 przodowników, 33 starszych posterunkowych, 16 posterunkowych) oraz 4 podoficerów służby śledczej (starszy przodownik, przodownik i 2 starszych posterunkowych). Z tej liczby 8 policjantów pełniło służbę w komendzie powiatowej, a 63 w 11 posterunkach. W powiecie lublinieckim mieszkało wówczas około 51 tys. osób, na jednego policjanta przypadało więc średnio 718 mieszkańców. Posterunki policji istniały wówczas w: Lublińcu (22 funkcjonariuszy), Boronowie (4), Herbach Śląskich (6), Kaletach (7), Kochcicach (2), Koszęcinie (5), Lisowie (3), Lubszy Śląskiej (4), Pawonkowie (4), Sadowie (3) i Woźnikach (3).

Największą jednostką na obszarze działania komendy powiatowej był posterunek w Lublińcu, który pod koniec 1925 roku lub w 1926 roku podniesiono do rangi komisariatu. W 1924 roku służyło w nim 24 funkcjonariuszy, w 1928 roku 28 i był to największy stan osobowy przed wybuchem wojny. W listopadzie 1929 roku w wyniku reorganizacji komisariat

stał się ponownie posterunkiem, a funkcjonariusz na jego czele komendantem (wcześniej był kierownikiem). Zmiana ta nie dotyczyła tylko nazwy. Komisariat był większą jednostką policji, służyło w nim 26 etatowych funkcjonariuszy. Obniżenie rangi placówki do posterunku wiązało się ze zmniejszeniem etatu do 22 zatrudnionych. Nastąpiło ono na wniosek powiatowego komendanta, a uzasadniono je oszczędnościami oraz lepszą organizacją pracy, gdyż zasady funkcjonowania posterunku bardziej odpowiadały mniejszym miejscowościom. W 1934 roku w posterunku służyło zaledwie 18 funkcjonariuszy. W dniu 31 lipca 1939 roku służbę pełniło tam 22 policjantów: starszy przodownik, 6 przodowników, 13 starszych posterunkowych oraz 2 posterunkowych. Co najmniej od 1926 roku kierownikiem/komendantem komisariatu/posterunku Lubliniec był starszy przodownik Tomasz Petka. Jego obowiązki w 1930 roku przejął starszy przodownik Piotr Latusek i pełnił funkcję komendanta posterunku do 1939 roku.



Nadkomisarz Franciszek Kałuża

Placówce policji w Lublińcu podlegał różny obszar w poszczególnych latach jego działalności. W 1922 roku funkcjonariusze posterunku pilnowali porządku w następujących gminach: Lubliniec, Stebłów, Droniowiczki, Kokotek, Solarnia, Jawornica, Draliny, Lubecko, Lisowice, Sadow. W kolejnych latach ograniczono ten teren do miasta i jego najbliższych okolic. Od 1923 roku obejmował on gminy: Lubliniec, Droniowiczki, Wymysław, Jawornica, kolonie Strzelok i Wesoła, nadleśnictwo Czarny Las, folwark Biała, młyny: Gabor, Pluta, Dziuba oraz teren cegielni w Lublińcu. W 1934 roku wykaz przydzielonych obszarów podległych posterunkowi Lubliniec obejmował gminy: Lubliniec, Droniowiczki, Stebłów, Wymysław, Kokotek, Pusta Kuźnica, Pomsyk, nadleśnictwo Czarny Las, przysiółki: Janów, Kopce, Piłka, gajówkę Łopian, osadę Wesoła oraz osiedle Zagłówek.

W okresie międzywojennym policja w Lublińcu znajdowała się w kilku miejscach. Powiatowa Komenda Policji Województwa Śląskiego w latach 1922–1939 miała cztery lokalizacje. Mieściła się początkowo w nieistniejącym już domu gminy ewangelickiej przy skrzyżowaniu ulic Paderewskiego i Powstańców (dziś Plebiscytowej). Następnie przeniesiono ją do budynku Starostwa Powiatowego przy ulicy Paderewskiego, gdzie działała co najmniej do listopada 1924 roku. Trzecią siedzibą komendy był gmach Sądu Powiatowego przy ulicy Sądowej. Z zachowanych materiałów źródłowych wynika, że funkcjonowała tam w 1926 roku, ale mogła być ulokowana w tym miejscu już w 1924 lub 1925 roku. Natomiast komisariat/posterunek Lubliniec miał dwie siedziby. Znajdował się od czerwca 1922 roku we wspomnianym już domu gminy ewangelickiej. 28 października 1936 roku powiatową komendę i posterunek policji przeniesiono do ostatniej przed wybuchem wojny lokalizacji, którą był budynek dawnej bursy gimnazjalnej, położony przy ulicy Żwirki i Wigury. Tam działały do 1 września 1939 roku. Komenda zajęła pomieszczenia na pierwszym piętrze tego gmachu, a posterunek ulokowano w jego suterrenach.

W strukturach Powiatowej Komendy Policji w Lublińcu, podobnie jak w innych tego typu jednostkach, funkcjonował od 1922 roku specjalny pion zajmujący się przestępczością

polityczną. Pod tym pojęciem rozumiano przede wszystkim zwalczanie działań antypolskich, przeciwdziałanie aktywności szpiegowskiej na rzecz Niemiec oraz tak zwany „płytki wywiad graniczny”. Wywiad ten polegał na pozyskiwaniu informacji na temat sytuacji w miejscowościach przygranicznych w niemieckiej części Górnego Śląska. Od 1924 roku pion ten działał pod nazwą Ekspozytury Policji Politycznej, a we wrześniu 1925 roku kierował nim na powiat lubliniecki aspirant Jan Sikora. W 1927 roku zlikwidowano osobny pion ścigania przestępstw politycznych. Od tam wykrywano je i zwalczano w ramach działalności komend powiatowych, na równi ze sprawami kryminalnymi.

Pierwszy lubliniecki komendant powiatowy Policji Województwa Śląskiego pełnił swoje obowiązki do 8 lutego 1925 roku. Na krótko przed przeniesieniem z Lublińca, 1 lutego tego roku, Franciszek Kałuża awansowany został na stopień nadkomisarza. Uzasadnieniem była wzorowa praca w powiecie lublinieckim. Główny komendant śląskiej policji we wniosku do wojewody o awans napisał: „podczas 2-letniego okresu zdołał zorganizować służbę bezpieczeństwa i zaprowadził w tym powiecie wzorowy porządek ku zupełnemu zadowoleniu jego władzy służbowej. Komisarz Kałuża jest kapitanem W.P. i jednym z dzielnych komendantów granicznych powiatu”. Nadkomisarz Franciszek Kałuża skierowany został na kurs dla wyższych oficerów w Warszawie, a po jego ukończeniu przejął obowiązki komendanta powiatowego w Pszczynie. W Lublińcu po jego przeniesieniu tymczasowo obowiązki komendanta powiatowego pełnił aspirant Jan Sikora, kierownik pionu policji politycznej. Drugim komendantem powiatowym w latach 1925–1927 był podkomisarz Paweł Flaczek, wcześniej komendant powiatowy w Rybniku. Kolejnymi komendantami byli: w latach 1927–1928 Wincenty Niedziela, przeniesiony z Tarnowskich Gór w stopniu podkomisarza i awansowany w 1928 roku na komisarza oraz w latach 1928–1932 Wilhelm Szary, wcześniej w stopniu podkomisarza kierownik komisariatu w Siemianowicach, awansowany na komisarza w 1930 roku.

Następnym zwierzchnikiem lublinieckich policjantów został komisarz Piotr Urbańczyk, który pełnił funkcję komendanta powiatowego w latach 1932–1938, a więc najdłużej ze wszystkich szefów lublinieckiej policji. W literaturze przedmiotu funkcjonuje informacja, jakoby Piotr Urbańczyk w latach 1932–1934 służył w Świętochłowicach. W świetle zgromadzonego materiału archiwalnego jest ona nieprawdziwa, w tych latach podpisuje on wszystkie raporty dotyczące działalności komendy powiatowej w Lublińcu. Piotr Urbańczyk urodził się 29 czerwca 1891 roku w Radzionkowie. W latach 1911–1912 i 1914–1918 pełnił służbę w wojsku niemieckim, w czasie I wojny światowej walczył na frontach zachodnim i wschodnim. Od 1908 roku zaangażowany był w działalność polskich organizacji narodowych na Górnym Śląsku. W 1918 roku wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. Po przeszkoleniu w 1920 roku służył w Policji Plebiscytowej (Policji Górnego Śląska/*Polizei Oberschlesien*) jako zastępca komendanta miejskiego w Tarnowskich Górach. Brał udział we wszystkich trzech powstaniach śląskich. W trzecim powstaniu w 1921 roku po zajęciu Tarnowskich Gór mianowany tam został komendantem policji. Po opuszczeniu miasta przez powstańców skierowany został do Dowództwa Żandarmerii Polowej w Katowicach. Po zakończeniu powstania służył ponownie w Policji Plebiscytowej. W dniu 19 czerwca 1922 roku wstąpił do Policji Województwa Śląskiego w stopniu podkomisarza i objął kierownictwo II Komisariatu w Katowicach, w którym pracował do lutego 1925 roku. W 1923 roku z wynikiem bardzo dobrym



Komisarz Piotr Urbańczyk – stoi po lewej stronie, pierwszy z prawej starszy przodownik Piotr Latusek, w środku podinspektor Jan Jezierski, zastępca Głównego Komendanta PWŚl. Źródło: Śląska Biblioteka Cyfrowa, domena publiczna

ukończył w Świętochłowicach kurs wyższych funkcjonariuszy policji, w następnym roku, również z wynikiem bardzo dobrym, kurs oficerski w Warszawie. W latach 1925–1928 kierował I Komisariatem w Katowicach. Awans na stopień komisarza otrzymał w czerwcu 1928 roku. W październiku tego roku przeniesiony został na stanowisko zastępcy komendanta Miejskiej i Powiatowej Komendy Policji w Katowicach, gdzie służył do lutego 1929 roku. Trafił wówczas do Inspektoratu Głównej Komendy Policji w Katowicach jako zastępca kierownika inspektoratu, a w listopadzie 1930 roku do służby w Urzędzie Śledczym przy Głównej Komendzie na stanowisko zastępcy kierownika urzędu. Z Katowic w styczniu 1932 roku przeniesiono go do Lublińca. Piotr Urbańczyk zaangażowany był w rozwój sportu w szeregach policji, pełnił w latach 1926–1928 funkcję prezesa Policyjnego Klubu Sportowego w Katowicach, szczególnie angażując się w propagowanie walk bokserskich. Był także wykładowcą Szkoły Policji w Świętochłowicach. Za swoją działalność odznaczony został m.in.: w 1922 roku Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi I klasy, w 1926 roku Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz w 1932 roku Krzyżem Niepodległości.

W styczniu 1938 roku Piotra Urbańczyka zastąpił komisarz Józef Pająk. Funkcjonariusz ten w już latach 1935–1936 pełnił okresowo służbę kierowniczą w Lublińcu podczas dłuższych nieobecności komendanta powiatowego. Józef Pająk zmarł w styczniu 1939 roku. Tymczasowo, w miesiącach styczeń–kwiecień tego roku, obowiązki komendanta powiatowego pełnił podkomisarz Tomasz Cichos, przeniesiony do Lublińca z Posterunku Oficerskiego Janów (dziś część Katowic).

Ostatnim zwierzchnikiem komendy powiatowej w Lublińcu był komisarz Emil Urbanek. Na stanowisko powołany został dekretem Ministra Spraw Wewnętrznych z 10 marca

1939 roku, swoje obowiązki objął pod koniec kwietnia i pełnił je do wybuchu wojny. Do Lublińca przeniesiono go z komendy w Świętochłowicach. Emil Urbanek urodził się 10 września 1891 roku w Kończycach Małych koło Zebrzydowic. W 1911 roku ukończył seminarium nauczycielskie w Cieszynie. W latach 1914–1918 walczył w wojnie w armii austriackiej. W listopadzie 1918 roku wstąpił do Żandarmierii Krajowej Śląska Cieszyńskiego, gdzie służył do 30 czerwca 1922 roku. Następnie w stopniu komisarza przeszedł do Policji Województwa Śląskiego, pełniąc służbę do 1 września 1925 roku. Po złożeniu dymisji pracował jako nauczyciel w szkole powszechnej w Ustroniu. Ponownie do w policji

wstąpił 1 stycznia 1930 roku. Mianowano go zastępcą komendanta powiatowego w Świętochłowicach i na tym stanowisku służył do czasu przeniesienia do Lublińca. Za działalność niepodległościową na Śląsku Cieszyńskim i Górnym Emil Urbanek odznaczony został m.in.: Odznaką za Obrońcę Śląska, Gwiazdą Górnośląską, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. Otrzymał też dwukrotnie Srebrny Krzyż Zasługi: w 1938 roku za zasługi w służbie bezpieczeństwa publicznego, a w 1939 roku za działalność w odzyskaniu Śląska Cieszyńskiego.

CDN.

Sebastian Ziółek

Odeszła w opinii świętości jedna z nas – Franciszka z Kanusa

Śp. Franciszka Ciemienga¹ (1867–1935) należy do grona tych cichych, a zarazem niezwykłych postaci Górnego Śląska, których życie – choć pozbawione rozgłosu – pozostawiło głęboki ślad w sercach ludzi. Urodzona na Kanusie koło Lubecka, przez całe swoje życie związana była z tą okolicą, żyjąc skromnie, w stanie niezamężnym, oddana modlitwie i służbie bliźnim.

Należała do Trzeciego Zakonu św. Franciszka, a duchowość franciszkańska – naznaczona prostotą, pokorą i umiłowaniem Boga – przenikała całe jej życie. Zaangażowana w Arcybractwie Najświętszego Serca Pana Jezusa w swojej parafii. To co ją wyróżniało to wielki kult do Matki Boskiej Lubeckiej. Niezmordowanie zachęcała wszystkich do wspólnej modlitwy oraz częstego odwiedzania kościoła w Lubeku, jak i w innych parafiach, z których przybywali do jej małego domku na Kanusie ludzie potrzebujący wsparcia. Najczęściej prosili Franciszkę, zwaną przez ziomków Francką, o modlitwę wstawienniczą: za chorych, zagubionych duchowo, tych, którzy odeszli od Kościoła, a także za skłócone rodziny i w wielu innych życiowych potrzebach.

Przychodziło do niej wiele skrzywdzonych żon oraz mężczyzn mających trudności w pracy lub życiu osobistym. Byli wśród nich także ci, którzy rozważali wyjazd za pracę – za granicę lub do rozwijających się ośrodków przemysłowych Górnego Śląska. Z biegiem lat mieszkańcy okolicy zgodnie twierdzili, że słuchanie jej rad przynosiło dobre owoce, dlatego cieszyła się wielkim szacunkiem.

Podczas I wojny światowej młodzi mężczyźni prosili ją o modlitwę przed wyruszeniem na front, prosząc o szczęśliwy powrót. Wielu z nich rzeczywiście szczęśliwie wracało z wojennej zawieruchy, co jeszcze bardziej umacniało przekonanie o skuteczności jej wstawiennictwa.

Są świadectwa mówiące o tym, że do Franciszki przychodziły małżeństwa pragnące doczekać się potomstwa. Po modlitwie wstawienniczej, mimo wielu lat oczekiwania, ich pragnienie rodzicielstwa się spełniało. Takich oraz wielu podobnych przypadków, noszących znamiona nadprzyrodzonego działania, można po latach przytoczyć wiele – ze

wspomnień tych, którzy znali zmarłą i którzy za jej przyczyną doświadczyli wstawiennictwa.

Franciszka była szczególnie związana z życiem religijnym parafii w Lubeku, gdzie obecnie jest Sanktuarium Matki Bożej Lubeckiej. To właśnie tam często widywano ją pogrążoną w modlitwie przed tabernakulum, nierzadko z różańcem w ręku. Jej głęboka pobożność eucharystyczna oraz szczególne nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny stanowiły fundament jej codzienności.

Wśród mieszkańców północnej części Górnego Śląska znana była jako „dziółszka z Kanusa”. Zyskała ogromny autorytet dzięki darowi dobrej rady i duchowego rozeznania. Ludzie przychodzili do niej po wskazówki życiowe, a ona – kierując się wiarą i intuicją – potrafiła trafnie wskazywać drogę, niejednokrotnie przewidując konsekwencje ludzkich wyborów.

Modlitwa stała się dla niej nie tylko obowiązkiem, lecz także przestrzenią głębokiego doświadczenia religijnego. Z czasem pojawiły się zjawiska, które w lokalnej tradycji określano mianem „zabrań”. Były to stany duchowego uniesienia, występujące wyłącznie podczas modlitwy, w trakcie których Franciszka wykazywała niezwykłą zdolność poznawczą.

Jej życie było świadectwem konsekwentnej wiary i oddania Bogu, za wstawiennictwem Matki Boskiej. Poprzez modlitwę, prostotę i cichość zdobyła szacunek oraz miłość wielu ludzi. W lokalnej tradycji utrwaliło się przekonanie, że za jej wstawiennictwem, za jej życia, a także po jej śmierci dochodziło do licznych uzdrowień, nawróceń oraz pojednań między zwaśnionymi.

Zmarła 2 kwietnia 1935 roku w opinii świętości. Została pochowana w miejscu, gdzie często widywano ją modlącą się przy ścianie prezbiterium. W tamtym czasie znajdowały się tam groby miejscowych księży.

Dziś pamięć o śp. Franciszce Ciemiendze pozostaje żywa, od wielu lat trwają przygotowania do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego². Jej życie pokazuje, że prawdziwa wielkość rodzi się w ciszy, pokorze i wiernej służbie Bogu oraz drugiemu człowiekowi.

Wiesław Szuta

¹ Niniejszy artykuł stanowi streszczenie drobnej broszurki, która ukazała się w Lubeku w roku 2026 pt. *Wieczne szczęście i życie doczesne na przykładzie Franciszki z Kanusa*. Autor pragnie zwrócić uwagę na adekwatną pozycję: M. i P. Grabolus, *Franciszka Ciemienga wspomnienie*, Lubecko 2019.

² W roku 2026 zawiązało się stowarzyszenie na rzecz beatyfikacji Franciszki Ciemiengi, asystentem kościelnym jest kustosz sanktuarium MB w Lubeku – ks. Tomasz Hajok.

Sparta Lubliniec – 90 lat minęło



Drużyna Sparty Lubliniec w 1956 roku – awans do III ligi. Kronika Sparty – Marek Gaj

90 lat historii to znacznie więcej niż jubileusz. To niemal całe stulecie dziejów Lublińca zapisane nie tylko wynikami meczów i tabelami ligowymi, lecz przede wszystkim życiem kilku pokoleń mieszkańców.

W 2026 roku Lubliniecki Klub Sportowy Sparta świętuje 90-lecie istnienia. Przez dziewięć dekad klub na trwałe wpisał się w historię miasta, wychowując kolejne pokolenia sportowców i tworząc miejsce, w którym sport łączył ludzi, uczył charakteru i budował lokalną wspólnotę. Historia Sparty rozpoczęła się pod koniec 1936 roku z inicjatywy właściciela lublinieckiej drogerii Alojzego Piotrowskiego. Postanowił on zebrać najlepszych zawodników kilku miejscowych drużyn w jeden silny zespół – Lubliniecki Klub Sportowy (LKS). W realizację tego pomysłu szybko zaangażowali się miejscowi kupcy i społecznicy.

Od początku najważniejszą dyscypliną była piłka nożna, którą mieszkańców Lublińca ledwie kilkanaście lat wcześniej „zarazili” żołnierze wojsk brytyjskich i francuskich, stacjonujących w naszym mieście w czasie Plebiscytu. Choć klub nie posiadał własnego stadionu i korzystał z różnych boisk w mieście, szybko zaczął odnosić sukcesy. Jeszcze w 1939 roku LKS wygrał turniej o puchar najlepszej drużyny Powiatu Lublinieckiego. Planowany start w oficjalnych rozgrywkach ligowych przerwał wybuch II wojny światowej.

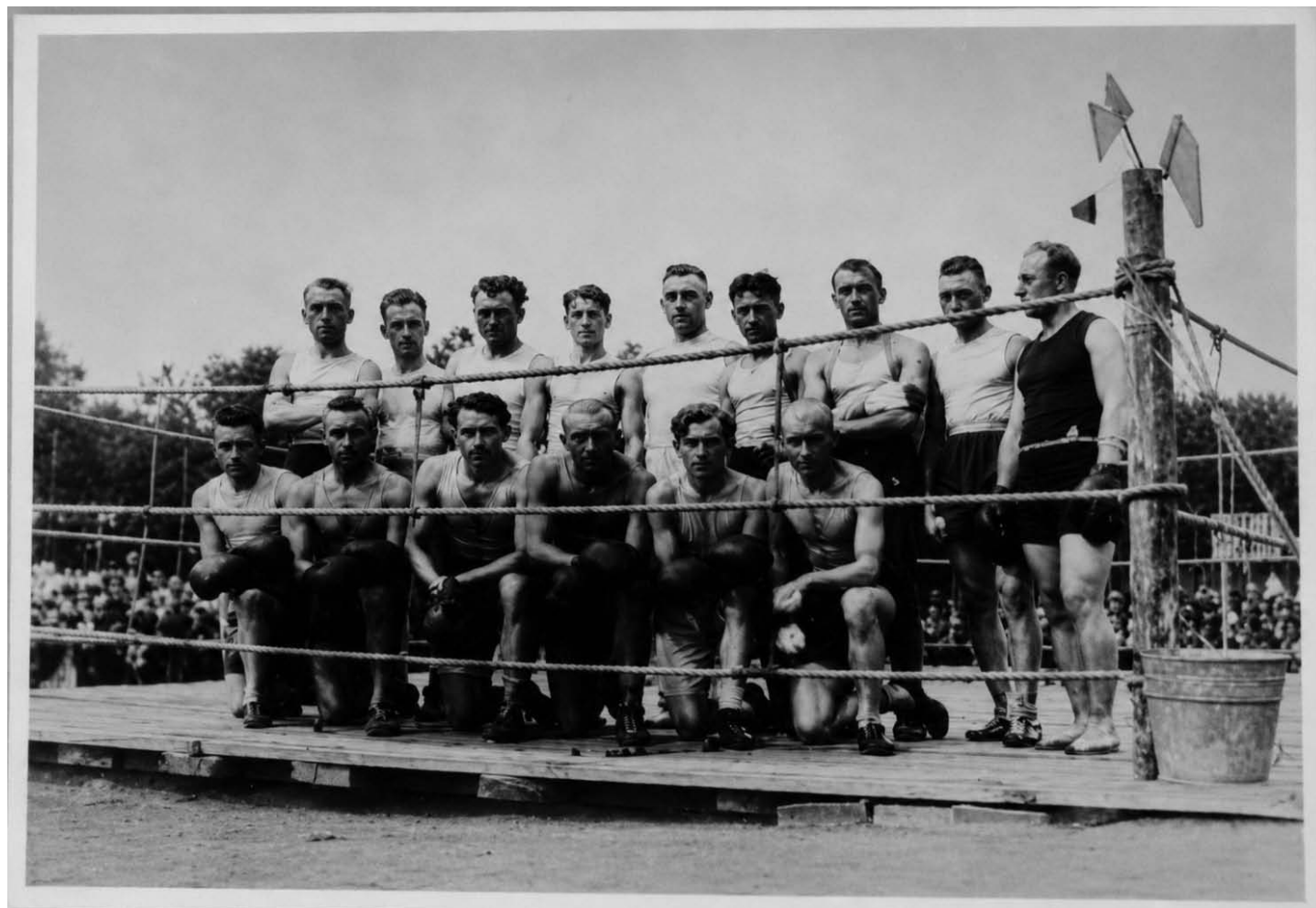
Po wojnie klub odrodził się i ponownie stał się jednym z ważnych ośrodków sportowych regionu. W 1955 roku do nazwy LKS dodano: „Sparta”, a rok później piłkarze wywalczyli awans do III ligi. Historia Sparty to nie tylko sukcesy



Herb Sparty Lubliniec (SI)

pierwszej drużyny. To przede wszystkim setki wychowanków, trenerów, kierowników, gospodarzy obiektu, działaczy, sponsorów i kibiców, którzy przez lata tworzyli jego codzienne życie. Sparta nigdy nie była wyłącznie klubem

P. Serafin • CD. NA STR.19



Pokazowy mecz bokserski na stadionie LKS w 1946 roku. Źródło: Kronika Sparty – Marek Gaj



Alojzy Piotrowski – inicjator utworzenia LKS

piłkarskim. Przez kolejne dziesięciolecia działały w niej sekcje piłki ręcznej, siatkówki, boks, podnoszenia ciężarów, sportów motorowych, tenisa stołowego, szachów, warcabów, brydża sportowego, lekkoatletyki i szermierki. W najlepszych okresach klub skupiał blisko dwustu członków, a jego działalność opierała się w dużej mierze na pracy społecznej działaczy i sympatyków.

W biało-zielonych barwach „Sparty” występowało wielu znakomitych zawodników. Najwybitniejszym z nich pozostaje Zygmunt Anczok – olimpijczyk i reprezentant Polski, który później z powodzeniem występował w czołowych klubach w kraju: Polonii Bytom i Górniku Zabrze. Karierę piłkarską na wysokim poziomie zrobili również Joachim Pierzyna, Eryk Anczok, Aleksander Famuła i Adam Ossowski. Na 50-lecie klubu w plebiscycie publiczności wyróżniono wielu zasłużonych piłkarzy, trenerów i działaczy, między innymi Zygmunta Wójcika, Janusza Zawilskiego, Franciszka Dziwisa, Alojzego Bogackiego, Zygfrida Olschoka, Henryka Bejma, Alojzego Piotrowskiego, Jana Nowaka, Idziego Famułę, Jana Rybczyńskiego i wielu innych, a przecież później byli następni... Nie sposób wymienić ich wszystkich w tak krótkim opracowaniu. Spora część zawodników po zakończeniu kariery nadal pozostawała związana ze „Spartą” jako trenerzy, działacze i społecznicy. Ta ciągłość pokoleń do dziś pozostaje jednym z największych kapitałów klubu.

P. Serafin • CD. NA STR.20

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte należały do najbardziej pamiętnych okresów w historii „Sparty”. Klub należał wówczas do czołowych zespołów regionu, a stadion przy ulicy 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty, wyremontowany w 1968 roku po wielu perypetiach i problemach finansowych, regularnie wypełniał się kibicami. Szczególnym wydarzeniem był 1978 rok, kiedy Lubliniec znalazł się w gronie miast-gospodarzy Turnieju UEFA Juniorów. Było to ogromne wyróżnienie również dla miasta. Później, w 1984 roku na stadionie „Sparty” odbył się mecz reprezentacji młodzieżowych U21 Polski i Rumunii, przed lubliniecką publicznością występowali zawodnicy Orłów Górskiego, a w 2019 i 2022 roku odbyły się międzynarodowe dziecięce turnieje piłkarskie pod nazwą „International Sporting Cup”, kiedy to gościliśmy młodych zawodników najlepszych klubowych drużyn europejskich.

Po przemianach ustrojowych „Sparta” podobnie jak cały polski sport musiała zmierzyć się z nowymi wyzwaniami. Zmieniali się zawodnicy, trenerzy i ligi, klub przeżywał zarówno sukcesy, jak i trudniejsze chwile. Nie zmieniło się jednak jedno – biało-zielone barwy nadal jednoczyły mieszkańców Lublińca. Obecnie klub rozwija nie tylko drużyny seniorów, ale również szkolenie dzieci i młodzieży w ramach Akademii „Młoda Sparta”. W ramach jubileuszu w czerwcu tego roku odbyły się: V Ogólnopolski Turniej Zakładów Pracy – Przyjaciele Sparty oraz turniej dla najmłodszych Sparta Lubliniec Cup. W ten sposób kontynuuje się tradycję wychowywania kolejnych pokoleń zawodników i budowania sportowej przyszłości Lublińca.

Jubileusz jest również okazją, by przypomnieć tych, którzy zadbali o zachowanie pamięci o historii klubu – Michała Pawełczyka, autora książki: *Dzieje lublinieckiej Sparty*, oraz Marka Gaja, autora: „Kroniki Sparty” prowadzonej w latach 1978–2015.

90 lat „Sparty” to tysiące treningów, setki meczów, zwycięstwa i porażki, sportowe emocje oraz niezliczone godziny pracy wielu ludzi, którzy wierzyli, że sport jest czymś więcej niż rywalizacją. To historia ludzi – tych, którzy klub tworzyli, tych, którzy bronili jego barw, i tych, którzy dziś po raz pierwszy zakładają biało-zieloną koszulkę. 90 lat historii za nami. Przed nami kolejne rozdziały.

Sparta gra dalej...

Po więcej zapraszam do artykułu na stronie internetowej, który wciąż jest uzupełniany: <https://ocal.historialubliniec.slask.pl/dzieje-sparty-lubliniec/>



Siatkarki LKS w 1961 roku. Od lewej: M. Smoleń, H. Kazek, T. Foryta, K. Filipiak, trener Gerard Koenig, H. Doleżych, J. Ginda. Źródło: Kronika Sparty – Marek Gaj



Drużyna LKS w 1936 r. Stoją: P. Liberka, G. Laszczyk, J. Szatan, H. Kulik, zaw. nierozpoznany, P. Potrawa, J. Kościelny. Siedzą: R. Gambka, H. Maksara, F. Jonik, J. Knabel. U dołu: J. Sitek, T. Kucharczyk, P. Bienias. Źródło: Kronika Sparty – Marek Gaj

Lubliniec w Wilnie

W niedzielę 10 maja 2026 r. w Dom Kultury Polskiej w Wilnie miałem zaszczyt reprezentować Polskę, a zarazem także Lubliniec, w Festiwalu Pieśni i Poezji Religijnej: „Ciebie, Boże, wysławiamy”.



Celem tego festiwalu, który odbywał się już po raz 34. jest pielęgnowanie wartości chrześcijańskich, ewangelizacja poprzez twórczość poetycką i muzyczną oraz umożliwienie wykonawcom publicznej prezentacji swojej twórczości.

Inicjatorem, pomysłodawcą i wieloletnim organizatorem festiwalu w latach 1991–2016 był dr Gabriel Jan Miniewicz. Po jego śmierci w 2016 organizacją imprezy zajmuje się Komitet Organizacyjny Festiwalu.

W festiwalu mogą wziąć udział recytatorzy, soliści, schole oraz chóry (parafialne i nie tylko), zespoły wokalne, instrumentalne, wokально-instrumentalne oraz zespoły taneczne z Litwy i Polski. Wykonawcy prezentują utwory (w języku polskim) o dowolnej tematyce chrześcijańskiej, przy czym mile jest widziana prezentacja utworów twórczości własnej, z tym, że każdy uczestnik festiwalu zobowiązuje się do przygotowania i wykonania na pamięć co najmniej dwóch utworów wybranych przez organizatorów z utworów nadesłanych przez zaproszonego uczestnika.

W sali teatralnej Domu Kultury Polskiej w Wilnie, przy wypełnionej widowni do ostatniego miejsca, w kategorii: *prezentacja utworów twórczości własnej*, zaprezentowałem z pamięci dwa wiersze własnego autorstwa. I dodam jeszcze, że byłem jedynym reprezentantem Polski w tej kategorii.

Oba moje utwory, z racji Roku Jubileuszowego św. Franciszka z Asyżu (ogłoszonego z okazji 800. rocznicy śmierci Biedaczyny z Asyżu), dotyczyły tego niezwykłego świętego:



Karczowisko

*Ostatni dzięcioł,
który do końca wierzył
i w niemalowane odpukiwał
dawno już odfrunął
ludzie
wyrabiają papier
albo krzyże
tylko święty Franciszek
przychodzi tu czasami
ale tylko po to,
aby załamywać ręce,
bo cóż z jego kazania
bez ptaków i drzew*

Pieśń słoneczna

*Chwalę Cię, Panie,
żeś stworzył matkę ziemię,
która nas karmi nieustannie
piersiami z łąk i pól.
Chwalę Cię, Panie,
żeś stworzył brata słońce
i siostry gwiazdy,
dzięki nim wiemy, że niebo jest tam,
gdzie króluje światłość.
Chwalę Cię, Panie,
żeś stworzył wróbla szarego
jak habit świętego Franciszka,
lilie polne ustroił przepychem ponad Salomona,
żeś stworzył nawet to, czego nie widzę.
Chwalę Cię, Panie,
że nadzieję wiecznego kwitnienia
dałeś myślącej trzcinie.*

Edward Przebieracz

Edward Przebieracz • CD. NA STR.22



Św. Edyta Stein – Patronka Lublińca czy Ziemi Lublinieckiej?

Przypadająca w tym roku 135. rocznica urodzin Patronki stolicy Ziemi Lublinieckiej, św. Edyty Stein, skłania do refleksji nad jej związkami z naszą małą Ojczyzną i okolicami.

Na wstępie warto zaznaczyć, że szerzej rozumiana Ziemia Lubliniecka obejmuje nie tylko obecny powiat lubliniecki, lecz także miasta Dobrodzień i Kalety. Jest to istotne w rozważaniach nad związkami rodziny Courant-Stein z pobliskim Dobrodzieniem.

Jednym z tropów prowadzących do tego miasta jest młodsza siostra matki św. Edyty Stein, Augusty z domu Courant – Selma, a więc ciotka naszej Patronki. Selma wyszła za mąż za Hermana Horowitza, dobrodzieńskiego pocztowca i piwowara z drugiej połowy XIX wieku, syna rabina Abrahama Horowitza z Praszki. Zachowały się przekazy, według których na przełomie XIX i XX wieku Edyta Stein wraz z matką Augustą odwiedzały w Dobrodzieniu rodzinę Horowitzów.

Drugim śladem, prowadzącym poprzez koligacje rodzinne do Dobrodzienia, jest postać Johanny z domu Cohn/Cohen, matki Zygryda Steina. Pochodziła ona z rodziny zamieszkałej w Dobrodzieniu, mieście od pokoleń związanym z tradycjami rzemieślniczymi i stolarskimi. Ten wątek również zasługuje na uwagę i dalsze badania.

Towarzystwo im. Edyty Stein wskazuje Dobrodzień jako jedno z miast związanych z rodzinami Stein i Courant. Pojawia się także pewien wątek prowadzący do Woźnik, położonych we wschodniej części powiatu lublinieckiego. Kwestia ta wymaga jednak głębszego sprawdzenia i oparcia na dokumentach źródłowych.

Nie można pominąć również Sadowa. Choć obecnie nie udało się odnaleźć bezpośrednich więzi rodzinnych lublinieckiej Patronki z tą miejscowością, warto wspomnieć, że Edyta Stein przyjaźniła się z sadowianką Lori Hajn (właściwie Walerią Hein). Jest to kolejny, niezwykle interesujący



ślad pokazujący, że związki Edyty Stein z ziemią lubliniecką wykraczały poza granice samego Lublińca.

W 135. rocznicę urodzin św. Edyty Stein warto zatem spojrzeć na jej biografię również przez pryzmat najbliższej okolicy. Dobrodzień, Woźniki, Sadowa i inne miejscowości ziemi lublinieckiej mogą skrywać jeszcze wiele nieodkrytych śladów rodzinnych, towarzyskich i historycznych związanych z Patronką naszego miasta.

Być może właśnie dalsze badania archiwalne i rodzinne pozwolą lepiej poznać i udokumentować te związki, a tym samym wzbogacić wiedzę o wspólnym dziedzictwie naszej małej Ojczyzny.

Wiesław Szuta, Michał Seget

„BORONOWSKIE LEGENDY” ożyły na scenie Gminnego Ośrodka Kultury w Boronowie



*Boronowską ziemią zachwycić się trzeba,
Zadbane piękne wioski, nad nimi błękit nieba.
O historii opowiedzą zabytki z dawnych czasów,
Rzeka Liswarta tu przepływa, pośród pól i lasów.
Legends i opowieści mieszkają w tych stronach,
ziemia ta to kraina ciekawa i urozmaicona.
Jedne są spisane, innych odkrywamy ciekawy rąbek,
pięknie, zajmując o niej pisze pan Damian Gołąbek.*

*(fragment książki: Legendami i opowieściami słynie Ziemia
Lubliniecka w śląskiej krainie)*

14 czerwca 2026 roku scena w GOK w Boronowie zaczęła przybyłych licznie gości piękną scenografią i nastrojową muzyką. Wszyscy z ciekawością czekali, aby zobaczyć niezwykle spektakl teatralny składający się z trzech ciekawych legend o boronowskiej ziemi, którego scenariusz miałam zaszczyt napisać. Były to legendy: *Podanie o pięknych córkach starego utopca*, *Legenda o niewidzialnej procesji w Boronowie* i *Niezwykła opowieść starego dębu*.

Działający w GOK Boronów, pod dobrą opieką pani dyr. Ewy Stefanik, amatorski „Teatr w Sobotę” w piękny, bajkowy sposób wprowadził widzów w niezwykle, ciekawy świat boronowskich legend. Narratorki w spektaklu ciekawie prowadziły opowieść, którą pięknie przedstawiali na scenie aktorzy. Bardzo realistycznie zostały legendy odtworzone. Wszyscy dziwił się tajemniczej procesji, która zdawała się, że końca nie miała. Zachwyciły nas urokliwe córki

starego utopca, urzekła postać Skrzata Boronusia. Wszyscy grający aktorzy, niekiedy odgrywający kilka ról, bo obsada teatru nie jest liczna spisali się na medal. Muszę tu nadmienić, że to spotkanie z legendami było poświęcone wspomnieniu zasłużonego dla Boronowa człowieka śp. pana Damiana Gołąbek autora licznych książek z legendami i opowieściami o boronowskiej ziemi. Pełna sala przybyłych gości z panem wójtem i proboszczem boronowskiej parafii zgotowała aktorom i pani reżyser niekończące się owacje na stojąco. Trochę z tych oklasków, co mnie bardzo ucieszyło było również dla mnie za napisanie scenariuszy legend.

Koniecznym jest wymienić wspaniałe grających aktorów (w kolejności alfabetycznej): Agnieszka Adamek, Ewa Barwicka, Urszula Brol, Irena Brol, Barbara Dziąsko, Aniela Hanulok, Anna Kiebdój, Anna Narolska-Kucharczyk, Marta Zięcina, Benedykt Brol, Daniel Kucharczyk i Krzysztof Wiśniewski.

Wspaniałą scenografię stworzyła Katarzyna Góral, a przedstawienie z wielkim zaangażowaniem i talentem wyreżyserowała Jolanta Sierańska. Wykorzystano też piosenkę o Boronowie Piotra Hankusa. Po spektaklu można było nabyć moją książkę *Legendami i opowieściami słynie Ziemia Lubliniecka w śląskiej krainie*, która zawiera 100 legend i opowieści o pięknej Ziemi Lublinieckiej. Wspaniałemu „Teatrowi w Sobotę” oraz pani reżyser życzymy dalszych ciekawych przedstawień i może powtórzeń spektaklu o boronowskich legendach, bo naprawdę warto go zobaczyć.

Maria Dziuk

Lubliniec wczoraj i dziś



Zapotrzebowanie mieszkań o odpowiednim standardzie dla przybywających do Lublińca – wówczas Lublinitz – pracowników licznych instytucji państwowych, doprowadziło do powołania spółdzielni mieszkaniowej urzędników. W 1905 roku liczba mieszkańców miasta wynosiła 3656 osób, by do 1912 roku wzrosnąć do 4674 osób. W 1907 roku powstała spółdzielnia, której celem była budowa domów mieszkalnych dla członków spółdzielni, którzy zakupili w niej udziały. Instytucja ta zaciągnęła szereg kredytów, które



umożliwiły jej oddanie do użytku w latach 1910–1913 siedmiu okazałych domów mieszkalnych. Jeden z nich widzimy na prezentowanych tu fotografiach. Spółdzielnia mieszkaniowa wraz ze zmianą przynależności państwowej Lublińca sprzedała w lutym 1922 roku wszystkie 7 domów działającemu w mieście Bankowi Ludowemu, który prowadzili działacze polscy. Niemieccy udziałowcy wyprowadzili się z miasta, ale nie zamknęli działalności spółdzielni, a jej siedzibę przenieśli do Wrocławia.



Obecna ulica Józefa Lompy to dawna ulica Tarnowitzer-Strasse – Tarnogórska. Prowadziła od rynku do bramy Tarnogórskiej i dalej do szosy wiodącej do Tarnowskich Gór. W XIX wieku nosiła również nazwę Rynek – Ringgasse. Ulica ta już kilkakrotnie pojawiła się w tym cyklu, dziś przyjrzymy się sklepowi Victora Kisera, znajdującym się na archiwalnej fotografii w kamienicy po prawej stronie. Był to sklep z ubraniami i towarami tekstylnymi. Jego właściciel otworzył go w 1904 roku i reklamował jako „pierwszy polski skład na całą okolicę i miasto!”. Victor Kiser należał do tzw.



„wielkiej piątki” – pięciu osób, które w niemieckim Lublinitz rozwinęły na początku XX wieku polski ruch narodowy. Razem z Maksymilianem Rzeźniczkim, dr. Franciszkiem Willertem, Józefem Piotrowskim i Romualdem Rożniewskim agitował za polskimi kandydatami do niemieckich zgromadzeń i zakładał polskie instytucje, za co spotykały go liczne szykany. W polskim Lublińcu dalej prowadził swój sklep, w latach 1922–1923 był też zastępcą burmistrza miasta. Zmarł w Lublińcu w 1936 roku.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółek; Zdjęcia – Mirosław Włodarczyk